Rozmowa z Romanem Kwiatkowskim, prezesem Stowarzyszenia Romów w Polsce **str. 2**

FOT. STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym handlowali polscy handlarze? – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Czwartek 9.04.2026

Nr 82 (5840)
Nakład: 4.175 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Region. Prokuratura oskarża dyrektorkę przedszkola o wyłudzenie dotacji oświatowej **str. 4**

Region. Stwierdził, że nie potrzebuje pasów, bo jest prezesem i ma blisko **str. 4**

Praca. Praca zdalna sprzyja efektywności i... zdrowemu odżywianiu **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

9 770137 952046 15

SŁUPSK

Ruch drogowy: Mniej ofiar, ale wciąż wiele zdarzeń **str. 3**

FOT. ARCHIWUM GP24

Na drogach przedwojennej Polski

W roku 1937 polscy kierowcy mogli korzystać z 14 tys. 703 kilometrów dróg państwowych o twardej nawierzchni. Jak wyglądała ówczesna sieć drogowa? **str. 5**

Kraj. Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej” **str. 6**

Świat. Zawieszenie broni na Bliskim Wschodzie. Na co zgodziły się USA i Iran? **str. 7**

ZDROWIE SYSTEM APTECZNY DOPASUJE SIĘ DO OPAKOWAŃ LEKÓW

Recepta roczna zmienia zasady

Patryk Czerwiński
Region

7 kwietnia zmianom uległy przepisy realizacji e-recept rocznych. System dostosowano do ilości tabletek w opakowaniu. Zamienniki nie są jednak uwzględniane, a przynajmniej na początku. Oprócz tego 1 kwietnia weszła w życie nowa lista leków refundowanych.

Weszły w życie nowe przepisy dotyczące realizacji rocznych e-recept. System informatyczny aptek przy wyliczaniu ilości leku do wydania będzie brał pod uwagę rzeczywiste wielkości opakowań zarejestrowane w Rejestrze Produktów Leczniczych, a nie tylko matematyczne wyliczenia na podstawie dawkowania.

Zmiana ma szczególne znaczenie dla pacjentów przyjmujących leki pakowane po 28 lub 50 tabletek, którzy dotychczas mieli problem z wykupieniem dokładnej ilości na 120 dni terapii. Nowy mechanizm nie uwzględnia zamienników przy pierwszym wydaniu leku, ale po wprowadzeniu odpowiednika system zaczyna go traktować na równi z oryginałem.

Recepta roczna, ważna 365 dni, pozwala pacjentowi na wykupienie leków na maksymalnie 360 dni kuracji. Jednorazowo w aptece można otrzymać ilość niezbędną na 120 dni stosowania. Aby kupić kolejną partię, trzeba odczekać, aż upłynie trzy czwarte czasu, na który lek został wcześniej wydany.

Co kluczowe, całą receptę na konkretny lek trzeba zrealizować w tej samej aptece, w której kupiło się pierwsze opakowanie. Jeśli w danej aptece brakuje leku, farmaceuta musi go zamówić. Pacjent nie może udać się po medykament do innej apteki, dlatego przed pierwszą realizacją warto zapytać, czy dany lek jest łatwo dostępny w hurtowniach.

Dotychczas system wyliczał ilość tabletek na podstawie dawkowania zapisanego przez lekarza. Problem pojawiał się, gdy lek występował tylko w opakowaniach po 28, 50 lub 56 sztuk. Farmaceuta nie mógł wtedy wydać dokładnej liczby na 120 dni. Teraz system najpierw sprawdzi dostępne wielkości opakowań w Rejestrze Produktów Leczniczych, a następnie dopiero wyliczy możliwą do wydania ilość.

©℗

Więcej str. 4

FOT. 123RF

Recepta roczna, ważna 365 dni, pozwala pacjentowi na wykupienie leków na maksymalnie 360 dni kuracji

eprasa.pl 17a890a50a

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Już w piątek: **Puls i Tygodnik Regionów**

Uśmiech śmierci, czyli pole bitwy sprzed lat. Niezwykłe odkrycie archeologów w regionie

My, Romowie, żyjemy w Polsce od ponad 600 lat. Chcemy mieć te same prawa i obowiązki

Mira Suchodolska
Rozmowa

z Romanem Kwiatkowskim, prezesem Stowarzyszenia Romów w Polsce

Dlaczego Romowie, a nie Cyganie? Przecież ta druga nazwa ma swoje historyczne uzasadnienie.
Przede wszystkim - my nigdy nie byliśmy Cyganami. To nazwa nadana z zewnątrz, obca. Wywodzi się ze średniogreckiego „athinganoi" (czyli Egipcjanie), ale to nie jest nasze własne określenie. My urodziliśmy się jako Romowie i tak o sobie mówimy.
Kiedyś rzeczywiście bywało tak, że między sobą używaliśmy słowa „Romowie", a na zewnątrz nie reagowaliśmy na „Cyganów". Starsze pokolenie często się z tym godziło, traktowało to jako coś zastanego. Ale to się zmieniło - i to bardzo wyraźnie.
Pamiętam sytuację z Jerzym Ficowskim podczas spotkania w Gorzowie w latach 90. To był autorytet, człowiek ogromnie zasłużony dla naszej kultury. Kiedy jednak zwracał się do nas jako „Cyganów", poprosiłem go publicznie, żeby tego nie robił. Podkreśliłem, że nie odbieramy tego jako obrazy, ale chcemy być nazywani tak, jak sami siebie określamy - Romami. Najpierw zareagował emocjonalnie, ale potem przyznał nam rację. Zresztą już wcześniej, po pogromie Romów w Koninie, sam pisał, że używa słowa „Cyganie", choć wie, że właściwie powinien mówić „Romowie". To pokazuje moment przejścia - od nazwy narzuconej do własnej tożsamości.
Dziś to jest standard - w administracji, instytucjach europejskich, w języku oficjalnym.

Ilu Romów właściwie jest w Polsce? Dane są rozbieżne.
Bo nikt nas nigdy naprawdę nie policzył. I to nie jest tylko problem Polski, ale całej Europy. Mówi się o 6-12 milionach Romów - to ogromna rozpiętość, która pokazuje

FOT. STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Roman Kwiatkowski: - Moje dzieci nie potrzebowały żadnych specjalnych programów, żadnych „ułatwień dla Romów"

skalę niewiedzy. W Polsce przed 1989 rokiem podawano około 20-25 tysięcy. Dziś oficjalnie mówi się o około 20 tysiącach, ale moim zdaniem realnie to ponad 30 tysięcy obywateli. Spisy powszechne są zaniżone, bo wiele osób nie deklaruje swojej tożsamości. I trudno się temu dziwić, jeśli przez lata ta tożsamość była powodem stygmatyzacji.

Sprawdziłam dane dotyczące edukacji. Wynika z nich, że tylko 3-4 proc. Romów ma wykształcenie wyższe, a większość kończy edukację na podstawówce. To prawda?
Częściowo tak, ale bez kontekstu te liczby są po prostu krzywdzące. Przez dziesięciolecia dzieci romskie były masowo kierowane do szkół specjalnych. I to nie dlatego, że miały jakiekolwiek deficyty, tylko dlatego, że stosowano wobec nich nieadekwatne testy psychologiczne - niedostosowane kulturowo i językowo. To była systemowa krzywda. Wyobraźmy sobie dziecko, które wychowuje się w innym środowisku językowym, trafia na test skonstruowany dla innej grupy - i na tej podstawie uznaje się, że ma „niedorozwój". To absurd. My przeprowadziliśmy badania - z udziałem niezależnych ekspertów - które pokazały jasno: problemem nie były dzieci, tylko narzędzia diagnostyczne.
Dopiero po latach państwo się do tego przyznało. Za czasów minister edukacji Katarzyny Hall klasy romskie zaczęto wygaszać. Dziś sytuacja się poprawia. Mamy studentów, absolwentów uczelni, ludzi nauki. Ale to jest proces długofalowy. Nie da się odrobić dekad zaniedbań w kilka lat.

Wciąż jednak słyszymy o wczesnych małżeństwach i porzucaniu szkoły przez dziewczęta. Czynie koliduje ze współczesnością?
To jest właśnie przykład uproszczenia, które prowadzi do stereotypów. Romanipen to system wartości, ale nie kodeks karny. On niczego nie narzuca w taki sposób, jak się często przedstawia. Można go interpretować - i to się dzieje. To trochę jak z interpretacją religijnych tekstów. Jeśli ktoś przeczyta Torę wybiórczo, może dojść do bardzo różnych wniosków - ale to nie znaczy, że cała społeczność funkcjonuje według jednego, skrajnego odczytania. Dziś młode Romki chcą studiować, pracować, być niezależne. Internet, dostęp do wiedzy, zmiany społeczne - to wszystko działa. Oczywiście, zdarzają się przypadki wczesnych małżeństw. Ale one występują także w innych środowiskach - i nikt nie buduje na tej podstawie obrazu całej grupy.

Mówi pan o zmianie pokoleniowej. Na ile to są obserwacje ogólne, a na ile własne doświadczenie?
To jest jedno i drugie. Ja to widzę nie tylko jako działacz, ale przede wszystkim jako ojciec. Moje dzieci są najlepszym dowodem na to, jak bardzo zmieniła się rzeczywistość. Wychowywałem je w szacunku do naszej kultury, do Romanipen, ale jednocześnie od początku było dla mnie jasne, że najważniejsza jest edukacja i samodzielność. Najmłodsza córka studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim i to jest dla mnie bardzo ważne. Bo to pokazuje, że młode pokolenie Romów nie chce być zamykane w jednej roli, w jednym temacie. Oni chcą żyć normalnie - rozwijać się, wybierać swoją drogę, nie być definiowani wyłącznie przez pochodzenie. I powiem coś jeszcze: moje dzieci nie potrzebowały żadnych specjalnych programów, żadnych „ułatwień dla Romów". Potrzebowały normalnych warunków - dostępu do edukacji, spokoju i braku uprzedzeń.
Dlatego ja zawsze powtarzam: nie róbcie z nas projektu społecznego. Dajcie nam normalnie żyć, a resztę zrobimy sami.

Bezrobocie wśród Romów bywa bardzo wysokie, w niektórych miejscach sięga nawet 80 proc.
To prawda, ale trzeba powiedzieć jasno: przyczyny są złożone. Po pierwsze - kwalifikacje. Jeśli ktoś został źle wyedukowany, nie ma narzędzi do wejścia na rynek pracy.
Po drugie - stereotypy pracodawców. Nadal funkcjonuje przekonanie, że Rom to ktoś nieprzewidywalny, niekompetentny. To nieprawda, ale działa. Po trzecie - brak zaufania po obu stronach. Bo stereotypy działają w dwie strony - Romowie też mają swoje wobec większości.
Natomiast kluczowe jest coś innego: my chcemy być oceniani jak wszyscy inni - po kompetencjach. Jeśli ktoś ma kwalifikacje, doświadczenie, umiejętności, to powinien dostać pracę. Jeśli ich nie ma - powinien je zdobyć. Ale pochodzenie etniczne nie może być ani przeszkodą, ani przywilejem.

Społeczność romska nie jest jednolita. Jakie są podziały?
Jak w każdej społeczności. Mamy konserwatystów, liberałów, osoby bardzo tradycyjne i bardzo nowoczesne. Ale to nie jest podział, który nas rozbija.
Warto przy tym pamiętać, że społeczność romska w Polsce nie jest jednorodna. Funkcjonuje kilka grup, z których najbardziej rozpoznawalne to Polska Roma, Bergitka Roma (Romowie karpaccy), a także grupy wywodzące się z Europy Środkowej, jak Kełderasze czy Lowarzy. Różnią się one historią, stopniem zachowania tradycji, stylem życia, a także doświadczeniami społecznymi. Polska Roma przez wieki prowadziła bardziej wędrowny tryb życia i w większym stopniu zachowała tradycyjny kodeks Romanipen, co przekłada się na silniejsze przywiązanie do norm obyczajowych. Z kolei Bergitka Roma od dawna funkcjonowała w osiadłych społecznościach, częściej podejmując pracę najemną. Te różnice nie oznaczają podziałów - raczej pokazują bogactwo i wewnętrzną różnorodność tej samej kultury. To tak jak w Polsce - są różnice regionalne, różne poglądy polityczne, różne style życia. A jednak mówimy o jednym społeczeństwie.

PRL i przymusowe osiedlanie Romów - to była opresja?
Tak, choć trzeba powiedzieć uczciwie - w Polsce było łagodniej niż w innych krajach bloku wschodniego, gdzie stosowano brutalne metody, łącznie z więzieniami i konfiskatą majątku. Ale to nadal była ingerencja w sposób życia. Pamiętam to z dzieciństwa: kontrole, spisy, przymusowe działania administracyjne. Całe rodziny były ewidencjonowane, fotografowane, brano od nas odciski palców, sprawdzano. Każdy Rom miał swojego „opiekuna" z ramienia państwa. To zostawia ślad. Gdyby nie osoby takie jak Julian Tuwim czy Jerzy Ficowski, które wstawiały się za Romami na poziomie centralnym, sytuacja mogłaby być znacznie gorsza - jak w Czechosłowacji czy Rumunii.

Dlaczego tak ostro reaguje pan na podawanie narodowości sprawców przestępstw?
Bo to jest początek stygmatyzacji. Jeśli ktoś popełnia przestępstwo, odpowiada jako jednostka. Podawanie przez media jego pochodzenia etnicznego powoduje, że odpowiedzialność przenosi się na całą społeczność. A historia pokazuje, dokąd to prowadzi. Dziwnym trafem nigdy nie podaje się narodowości w przypadku popełnienia przestępstwa przez obywatela polskiego, ale innej niż romska narodowości. Przypominam, że ustawa z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym wymienia 13 mniejszości narodowych i etnicznych. Nie jest to przypadek. Zareagowała na to Rada Etyki Mediów, wydając specjalne oświadczenie.

A jak Romowie reagują na przestępców ze swojej grupy etnicznej?
Jak mają reagować? Od tego są sądy i policja. Nie ma zbiorowej odpowiedzialności.

Integracja Romów - trudny temat?
Ja bym powiedział - źle postawione pytanie. My żyjemy w Polsce od ponad 600 lat, pierwsza informacja o polskich Romach pojawiła się w 1401 roku. Z kim mamy się integrować? To nie jest kwestia integracji, tylko równego traktowania. Chcemy mieć te same prawa, te same obowiązki - i możliwość zachowania własnej kultury. Nikt nie każe innym mniejszościom rezygnować z tożsamości.

Czego oczekujecie od państwa?
Po pierwsze - żeby państwo przestało nas traktować jak problem do rozwiązania.
Po drugie - żeby zaczęło respektować Konstytucję. Artykuł 32 mówi jasno o równości obywateli wobec prawa.
Po trzecie - żeby wspierało to, co naprawdę jest zagrożone: naszą kulturę, język, archiwa, dziedzictwo. I jeszcze jedno - żeby politycy przestali wykorzystywać Romów jako temat zastępczy albo narzędzie do budowania podziałów. Bo to oni - niezależnie od tego, jaka opcja polityczna rządzi - często podsycają konflikty, których w rzeczywistości nie ma.
(PAP)

eprasa.pl 17a890a50a

Mniej ofiar, ale wciąż wiele zdarzeń

Wojciech Lesner
Słupsk

W 2025 roku w Słupsku doszło do 81 wypadków i 1556 kolizji. Winę za zdecydowaną większość zdarzeń drogowych policja przypisała kierowcom. Do wypadków dochodziło najczęściej przez nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu i nieustąpienia pierwszeństwa pieszym - po 19 razy.

Do wielu wypadków dochodziło również z uwagi na nieprawidłowe ustąpienie pierwszeństwa rowerzystom - siedem razy. Bywało i tak, że kierowcy powodowali wypadki, po niedostosowali prędkości jazdy do warunków panujących na drodze. Odnotowano również zdarzenia z powodu przejazdu na czerwonym świetle czy niezachowania odpowiedniego odstępu między pojazdami.

Jak wskazują policyjne statystyki, w wyniku wypadków, w ubiegłym roku na terenie miasta zginęły dwie osoby (to spadek względem 2024 roku, kiedy było to sześć osób). Spadła także liczba rannych, którzy ucierpieli w wypadkach - było ich 86 (w 2024 roku ich liczba wyniosła 116).

Najwięcej wypadków w 2025 roku ws Słupsku miało miejsce na ulicy Szczecińskiej (6). Kolejne na liście są ulice Lutosławskiego i Gdańska (po 5 wypadków). Słupscy policjanci pracowali również przy wypadkach na ulicach Kołłątaja, Przemysłowej, Sobieskiego, Kopernika czy Kaszubskiej.

Wypadków z udziałem pieszych było łącznie 37, co oznacza że ich liczba utrzymała się na podobnym poziomie względem roku 2024. Dochodziło do nich najczęściej na przejściach dla pieszych i to z winy kierowców.

Tylko sześć razy winę za spowodowanie wypadku ponieśli piesi, głównie przez nieostrożne wejście na jezdnię przed jadącym pojazdem. Do największej liczby wypadków z udziałem pieszych doszło na ul. Lutosławskiego (5 razy). Podobne zdarzenia odnotowano także m.in na ulicach Sobieskiego, Gdańskiej, al. 3 Maja czy Kołłątaja.

W wyniku wypadków, w ubiegłym roku w Słupsku zginęły 2 osoby (to spadek względem 2024 roku, kiedy było to 6 osób)

FOT. ARCHIWUM GP24

Tragiczny wypadek z sierpnia 2025 roku na ulicy Arciszewskiego w Słupsku. Zginął rowerzysta

- W aspekcie bezpieczeństwa pieszych pozytywnie należy ocenić montaż nad przejściami dla pieszych kolejnych lamp doświetleniowych na ulucach Mickiewicza, Sobieskiego. Kierowcy oraz piesi doceniają tę zmianę, w szczególności w okresie jesienno-zimowym, kiedy zmrok zapada już po godzinie 16-tej i warunki pogodowe znacznie się pogarszają - wskazał komendant słupskiej policji w swoim sprawozdaniu za 2025 rok.

Jak wskazuje słupska policja, nadal jednak na terenie miasta pozostaje wiele przejść, na których należy poprawić bezpieczeństwo.

- Jako niebezpieczne należy wskazać przejście dla pieszych przy skrzyżowaniu ul. Lutosławskiego z ul. Jaracza, a także przejścia na ul. Prostej oraz Koszalińskiej. Kolejny problem to znajdujące się w skrajni jezdni drzewa, które w bezpośrednim sąsiedztwie przejść dla pieszych stanowią przysłonę dla osób oczekujących na przejście przez jezdnię i nie pozwalają odpowiednio wcześnie dostrzec pieszego. Taką sytuację mamy na: ul Bałtyckiej, al. 3 Maja. Nierozwiązany pozostał także problem doświetlenia przejść dla pieszych: przy skrzyżowaniu ul. Kaszubskiej z ul. Sportową, na ul. Kościuszki - oceniał komendant.

REKLAMA 0011505871

OGŁOSZENIE
BURMISTRZ KĘPIC

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów położonych w części obrębów geodezyjnych Warcino, Osowo i Podgóry oraz Nowy Chorów, Osowo, Biesowice i Pustowo w gminie Kępice oraz informacji o spotkaniu otwartym.

Na podstawie art. 6a *ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317 ze zmianami) oraz ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 24)*

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Miejską w Kępicach uchwały nr XXII/176/2026 z dnia 26 marca 2026 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w części obrębów geodezyjnych Warcino, Osowo i Podgóry oraz Nowy Chorów, Osowo, Biesowice i Pustowo w gminie Kępice. Przedmiotem opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jest wyznaczenie terenów lokalizacji instalacji odnawialnych źródeł energii na obszarach rolniczych w gminie Kępice na terenach położonych w części ww. obrębów geodezyjnych.

Osoby zainteresowane mogą składać uwagi lub wnioski do ww. planu miejscowego w terminie 30 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, w Urzędzie Miejskim w Kępicach, ul. Niepodległości 6, 77-230 Kępice, w godzinach urzędowania tut. Urzędu oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: poczta@kepice.pl. Uwagi lub wnioski można przekazać na piśmie, a także ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym. Uwagi i wnioski powinny zawierać imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby zainteresowanego, ewentualnie adres poczty elektronicznej, o ile zainteresowany taki posiada, przedmiot uwagi lub wniosku i oznaczenie nieruchomości, której dotyczy, oraz wskazanie, czy jest on właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem lub uwagą. Jako wniesione na piśmie uznaje się również wnioski wniesione za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym. Uwagi i wnioski mogą być składane w formie wzoru „pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego" umieszczonego na stronie internetowej BIP tut. Urzędu.

Informuję również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317 ze zmianami) w dniu 23.04.2026 r. o godz. 16.00 odbędzie się dyskusja publiczna nad możliwymi do ujęcia w tym planie rozwiązaniami. Dyskusja odbędzie się zarówno w formie spotkania bezpośredniego, tj. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kępicach, sala konferencyjna (nr 203), ul. Niepodległości 6, 77-230 Kępice, jak i w formie prowadzonej za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego. Informację o łączu do dyskusji online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu dyskusji pod adresem: https://bip.kepice.pl/ w zakładce Planowanie przestrzenne.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zmianami), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu planu miejscowego można składać w terminie do 30 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone:

1) w formie pisemnej na adres: Urząd Miejski w Kępicach, ul. Niepodległości 6, 77-230 Kępice,
2) ustnie do protokołu w Urzędzie Miejskim w Kępicach, ul. Niepodległości 6, 77-230 Kępice, pok. 107,
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: poczta@kepice.pl.

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Kępic.

Ponadto, informuję, iż wszyscy zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy na każdym etapie realizacji ww. dokumentów. Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej danych osobowych jest dostępna na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kępicach.

W rozumieniu ustawy z dnia 20 maja 2016 roku o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych, Gmina Sławno stanowi gminę pobliską dla planowanej inwestycji w zakresie lokalizacji elektrowni wiatrowych na terenie gminy Kępice.

Burmistrz Kępic
Magdalena Majewska

AUTOREKLAMA 0211497315

ORGANIZATOR
GŁOS POMORZA
GP 24.pl

PARTNER GŁÓWNY
GK JEZIERZYCE

PARTNERZY
EMKA
FIMAL
OGRODY Bierkowo 155 504 074 091
PaulaFish
BAŁTYKGAZ
Gmina Redzikowo

eprasa.pl 17a890a50a

Recepta roczna według nowych zasad

Patryk Czerwiński
Temat z pierwszej strony

Zmianom uległy przepisy realizacji e-recept rocznych. System dostosowano do ilości tabletek w opakowaniu. Zamienniki nie są jednak uwzględniane, a przynajmniej na początku.

Dotychczas system wyliczał ilość tabletek na podstawie dawkowania zapisanego przez lekarza. Problem pojawiał się, gdy lek występował tylko w opakowaniach po 28, 50 lub 56 sztuk.

Farmaceuta nie mógł wtedy wydać dokładnej liczby na 120 dni. Teraz system najpierw sprawdzi dostępne wielkości opakowań w Rejestrze Produktów Leczniczych, a następnie dopiero wyliczy możliwą do wydania ilość.

Na przykład jeśli lek dostępny jest w opakowaniach po 50 i 100 tabletek, a terapia trwa 200 dni, system umożliwi wydanie jednorazowo 150 tabletek. Dla leków pakowanych po 28 i 56 tabletek, przy 224 dniach leczenia, farmaceuta będzie mógł wydać 140 tabletek.

Ewa Kuczwalska, właścicielka sieci aptek Miraculum w Słupsku i Lęborku, przyznaje, że zmiana jest dla niej raczej kosmetyczna, ale dla pacjentów bardzo pomocna.

- Chodzi zwłaszcza o leki na tarczycę, które pakowane są głównie po 50 tabletek. Dotychczas system wyliczał 120 dni, teraz będzie można ich wydać na 150 dni - wyjaśnia Ewa Kuczwalska - Ze 128 tabletek lub 50 tabletek trudno jest wydać ich na 120 dni. Tym bardziej, że standardowe dawkowanie to jest 1x1.

Teraz pacjent otrzyma, np. 150 tabletek przy tych pakowanych po 50 sztuk. Są jednak informacje, że wiele aptek realizowało takie recepty nie czekając na oficjalne zmiany.

Agnieszka Rogala, właścicielka Apteki Jantar w Ustce, dodaje, że nowe zasady w końcu dostosowują ilości opakowań do rzeczywistości.

- Lekarz często wypisywał lek, który istniał teoretycznie, ale nie był produkowany w takiej ilości. My musieliśmy to przeliczać według tego, co lekarz wypisał. Teraz system będzie brał pod uwagę tylko te opakowania, które rzeczywiście są dostępne - tłumaczy.

FOT. 123RF

Dotychczas system wyliczał ilość tabletek na podstawie dawkowania zapisanego przez lekarza. Ale był problem, gdy lek występował tylko w opakowaniach po 28, 50 lub 56 sztuk

Nowy mechanizm ma jednak pewne ograniczenie. Do wyliczeń nie są brane pod uwagę zamienniki produktu wskazanego na recepcie. System uwzględnia jedynie różne wielkości opakowań tego samego leku. Jeśli jednak podczas realizacji recepty wydano już zamiennik, to w kolejnych wyliczeniach system będzie go uwzględniać.

- Zamiennik pokazuje, tylko nie uwzględnia. Na przykład jakiś lek ma 28 tabletek, który jest zapisany na recepcie, a my chcemy wydać odpowiednik, który zawiera 30. I on tej ilości nie uwzględnia, aczkolwiek już po pierwszym wydaniu potem uwzględnia ten zamiennik - wyjaśnia Agnieszka Rogala.

Dodatkowo w przypadku e-recept refundowanych system bierze pod uwagę wyłącznie opakowania refundowane. Przy receptach nierefundowanych wszystkie dostępne opakowania. Mechanizm uwzględnia też dostępność opakowań w aptekach. Do wyliczeń nie trafią te, które są niedostępne.

Nowe leki refundowane

Nowością dla pacjentów są też nowe leki refundowane. Na kwietniowej liście znalazło się 16 nowych terapii, w tym 14 onkologicznych i 2 nieonkologiczne. Sześć z nich jest ukierunkowanych na choroby rzadkie. Wiceminister zdrowia Katarzyna Kacperczyk podkreśliła, że nowym trendem jest obejmowanie refundacją pierwszych odpowiedników leków oryginalnych.

Wprowadzono też pięć nowych substancji o istotnym znaczeniu populacyjnym. Finansowane będą m.in. nowe terapie w raku wątroby, płuca, piersi i żołądka, a także innowacyjne leczenie białaczki i chłoniaka.

Pojawiły się też tańsze odpowiedniki drogich leków stosowanych w cukrzycy, chorobach serca czy astmie. Jednocześnie przedłużono refundację dla 243 terapii. Każda z nich wymagała ponownej oceny.

©℗

Prokuratura oskarża dyrektorkę przedszkola o wyłudzenie dotacji oświatowej

oprac. Wojciech Frelichowski
Słupsk

Prokuratura Rejonowa w Słupsku skierowała do Sądu Okręgowego w Słupsku akt oskarżenia przeciwko Roksanie B. (lat 41) w związku z wyłudzeniem dotacji oświatowej w łącznej kwocie 217 001,10 zł. Śledztwo w tej sprawie zostało wszczęte na skutek zawiadomienia o przestępstwie, jakie w lipcu ubiegłego roku do człuchowskiej prokuratury złożył burmistrz Człuchowa Ryszard Szybajło.

Jak informuje Prokuratura Rejonowa w Słupsku, w toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że Roksana B. jako dyrektor prowadząc w Człuchowie niepubliczne przedszkole, w okresie od września 2024 roku do czerwca 2025 roku przedkładała do Urzędu Miejskiego w Człuchowie na potrzeby wypłaty dotacji oświatowej z budżetu gminy nierzetelne dokumenty zawierające nieprawdziwe informacje co do liczby dzieci faktycznie uczęszczających do przedszkola oraz żłobka.

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Roksana B. wskazując te same dzieci, jako uczestników zarówno i przedszkola i żłobka, w ten sposób doprowadziła do wypłaty z budżetu Człuchowa dotacji oświatowej w łącznej kwocie 217 001,10 zł.

Roksana B. przesłuchana w charakterze podejrzanej przyznała się do popełnienia zarzucanego jej przestępstwa i złożyła wyjaśnienia, w trakcie których wskazała, iż zwróciła Urzędowi Miasta w Człuchowie pieniądze, które nienależnie pobrała oraz wyraziła chęć skorzystania z instytucji dobrowolnego poddania się karze.

Prokurator skierował do sądu wniosek o wydanie wobec Roksany B. wyroku skazującego bez przeprowadzania rozpraw

Roksana B. w przeszłości nie była karana sądownie.

Ponieważ okoliczności przestępstwa i wina podejrzanej nie budzą wątpliwości, a jej postawa, w tym przyznanie się do winy oraz wyrażona skrucha pozwalają przyjąć, że cele postępowania karnego zostaną w pełni osiągnięte, prokurator rejonowy w Człuchowie skierował do Sądu Okręgowego w Słupsku wniosek o wydanie wobec Roksany B. wyroku skazującego bez przeprowadzania rozprawy.

Z uwagi na to, iż podejrzana Roksana B, dobrowolnie naprawiła szkodę w całości, co uzasadnia zastosowanie wobec niej nadzwyczajnego złagodzenia kary, wniesiono o jej skazanie i orzeczenie za zarzucany jej występek kary w wymiarze 300 stawek dziennych grzywny przy przyjęciu wysokości jednej stawki w kwocie 40 zł, to jest po przeliczeniu grzywny w kwocie 12 000 zł.

Za popełnienie przestępstwa oszustwa dotyczącego mienia znacznej wartości grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. ©℗

Stwierdził, że nie potrzebuje pasów, bo jest prezesem i ma blisko

Patryk Czerwiński
Region

Mieszkaniec powiatu lęborskiego został zatrzymany do kontroli drogowej, bo jechał bez zapiętych pasów bezpieczeństwa. Policjanci zaproponowali mu mandat w wysokości 100 zł oraz 5 punktów karnych. Mężczyzna odmówił jego przyjęcia, tłumacząc że jest prezesem i ma blisko, więc pasy nie są mu potrzebne. Teraz za popełnione wykroczenie odpowie przed sądem.

Jego argumentacja, że funkcja prezesa i krótki dystans zwalniają go z obowiązku zapięcia pasów nie ma oparcia w przepisach.

- 50-letni mieszkaniec powiatu lęborskiego nie zaliczał się do żadnej kategorii osób zwolnionych z obowiązku korzystania z pasów bezpieczeństwa podczas jazdy, wymienionych w art. 39 Ustawy Prawo o ruchu drogowym - informuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku.

Odmowa przyjęcia mandatu oznacza, że sprawa nie może zostać zamknięta na miejscu. Funkcjonariusze skierowali wniosek o ukaranie do sądu. Sąd może nałożyć na kierowcę wyższą nić sto złotych. Do tego dojdą punkty karne. Za brak pasów, jest ich pięć.

©℗

0011507147

Wyrazy szczerego współczucia
Pani Agnieszce Szewczyk
z powodu śmierci
Taty
składają
dyrekcja i pracownicy SPMZOZ w Słupsku

eprasa.pl 17a890a50a

Przez tłuczeń i „kocie łby” do szos wyborowych

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

W roku 1937 polscy kierowcy mogli korzystać z 14 tys. 703 kilometrów dróg państwowych o twardej nawierzchni. Jak wyglądała ówczesna sieć drogowa, można przekonać się na przedwojennej Mapie Stanu Dróg Samochodowych Rzeczypospolitej Polskiej.

To jedyna znana mapa z numeracją dróg państwowych schyłku II Rzeczypospolitej, czyli na dwa lata przed jej zbrodniczym rozbiorem, dokonanym przez hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Radziecki. Polska nie wróciła już w dawne granice - została znacząco przesunięta ze wschodu na zachód.

Mapa uzmysławia nam, jak wielki przedział cywilizacyjny dzielił dawne ziemie zaborów pruskiego (niemieckiego) na zachodzie odrodzonej Polski, austriackiego na południu i rosyjskiego na wschodzie - sieć dróg była oczywiście najrzadsza na wschodzie, a im dalej w tamtym kierunku tym bardziej.

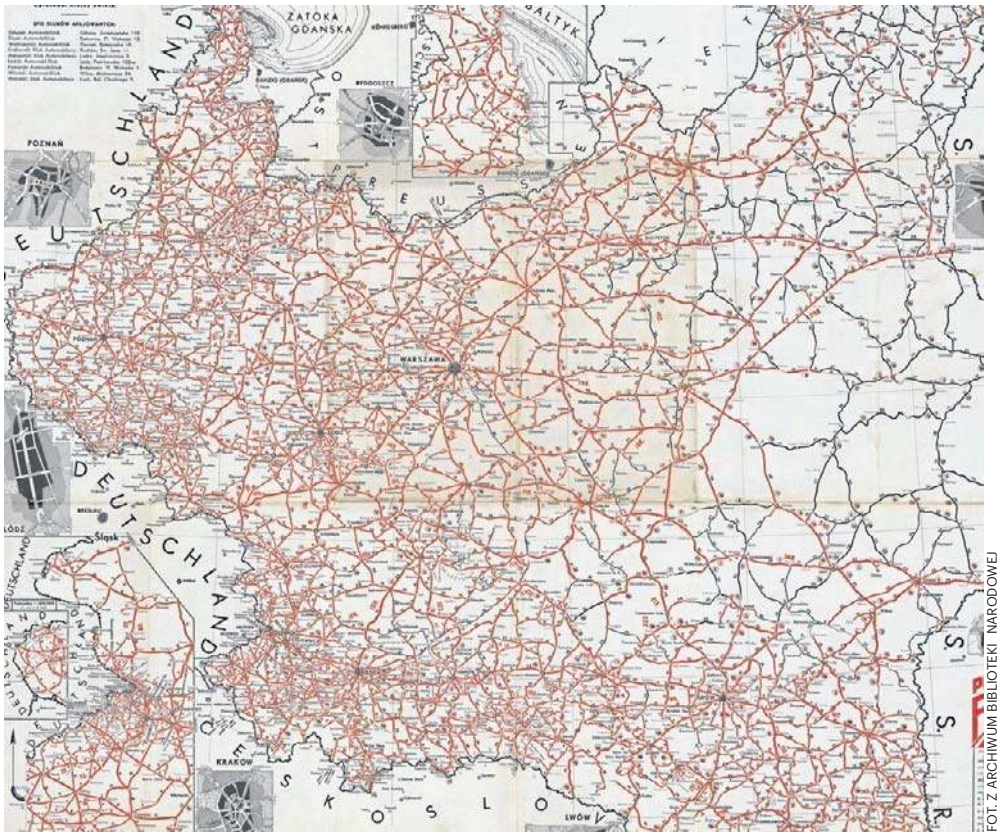

FOT. Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Przedwojenna sieć dróg państwowych w Polsce. Mapa uzmysławia, jak wielki przedział cywilizacyjny dzielił dawne ziemie zaborów pruskiego, austriackiego i rosyjskiego. Ciekawym elementem mapy (w dolnej części) są reklamy motoryzacyjne

Rowerem przez II RP

Bernard Newman, brytyjski dziennikarz i podróżnik (ze swych wypraw do różnych krajów słał raporty do brytyjskiego rządu), który w roku 1934 przejechał na swoim rowerze - nazywanym „George” - szmat Polski, w tym Pomorze i Kujawy, zostawił po sobie fascynujący zapis podróży. Polskie wydanie jego książki z 2021 r. zatytułowano „Rowerem przez II RP. Niezwykła podróż po kraju, którego już nie ma”.

„Wcześnie dokonałem pewnego ważnego odkrycia, a mianowicie, że drogi pierwszej i drugiej klasy są w północnej Polsce całkiem dobre, ale wszystkie niższe kategorie beznadziejne” - pisał Anglik.

W okolicach Wejherowa drogi były na ogół marne, acz wysypane tłuczniem. Okazjonalnie trafiał na wyasfaltowany kawałek prowadzący do jakiegoś bliżej nieokreślonego punktu. Większą aktywność na polu budowy dróg stwierdził zbliżając się do chluby Polski - Gdyni.

Z Grudziądza do Bydgoszczy jechał trasą w dolinie Wisły (nie podając jaką), którą uznał za dobrą, pozwalającą na jazdę w nocy - rzecz nie do pomyślenia we wschodniej Polsce.

Z miasta nad Brdą przejechał do Torunia, choć wrażeń z trasy, poza dotyczącymi mijanych zabudowań, nie przedstawił. Podobnie nie zrobił tego w przypadku przejazdu z Torunia do Inowrocławia, zwrócił tylko uwagę na „nieskończoną płaskość” terenu. W opisie jazdy z Inowrocławia do Gniezna akcent postawił na mijane pod drodze jeziora, jego zdaniem nieciekawe.

Daleko za Poznaniem, gdy minął Strzałkowo, niegdyś ostatnią niemiecką wioskę przy granicy z carską Rosją, droga zdecydowanie się popsuła.

Podróżnik miał nadzieję, że im bliżej będzie Warszawy, tym stan dróg będzie się zdecydowanie poprawiał. Srogo się zawiódł - drogi były w niewiarygodnie gorszym stanie, a samochodów było jak na lekarstwo. Niektóre odcinki wprost przerażały.

Pana Michała „Kujawy na kole”

Magii przedwojennych, a nawet XIX-wiecznych dróg naszego regionu uległ Michał Matyjasik z podinowrocławskich Janowic, autor książki „Kujawy na kole”.

- Moje rowerowe podróże po Kujawach dawnymi pruskimi drogami pozwoliły mi spojrzeć na moje okolice z innej perspektywy. Jeździłem nimi wyposażony w dawne mapy, które można znaleźć w internecie. Drogi były wytyczone według sprawdzonych schematów i tworzyły spójną sieć. Niewątpliwie świadczą o rozwoju cywilizacyjnym ówczesnych Prus. Ale bywało, że nagle dziwnie gdzieś skręcały. Dziś trudno pojąć tę logikę, bo w terenie nic nie uzasadnia takiego przebiegu, ale po sprawdzeniu starych map okazuje się, że wtedy droga omijała na przykład starorzecze - wyjaśnia Michał Matyjasik.

Nasz rozmówca dodaje, że w śladzie wielu pruskich dróg, zwykle wyłożonych tzw. kocimi łbami, za PRL-u powstawały asfaltówki. Ale niektóre stare trakty wiodące gdzieś przez kujawskie pola, czasem do nieistniejących już wsi, zachowały się.

Do połowy lat 30. na było utwardzonych dróg

Wrażenia brytyjskiego dziennikarza - rowerzysty potwierdzają informacje zawarte na innej, papierowej mapie, wydanej w 1939 r. W roku 2012 wydano reedycję „Mapy dróg w Polsce zbudowanych w latach 1918 - 1939”.

Piotr Kamiński, kartograf, pisze w reedycji, że do połowy lat trzydziestych w Polsce w ogóle nie było dróg utwardzonych o gładkiej nawierzchni, z wyjątkiem głównych ulic wielkich miast. Nawet nowa „trasa Marszałka Piłsudskiego” Grodno - Wilno miała nawierzchnię tłuczniową. W mniejszych miastach i miasteczkach czasem występowały „kocie łby” - utrapienie motocyklistów i kierowców aut.

Potem prace ruszyły z kopyta

Po głębokim regresie inwestycji w latach 1931-1934, gdy na budowę dróg wydano tylko 86 mln zł, w latach 1937-1938 nastąpił wzrost wydatków publicznych do 164 milionów.

Przedwojenny 1 złoty był równowartością 0,29 grama złota. Zasoby złota Banku Polskiego na 1 września 1939 roku wynosiły 463,6 mln zł.

Dzięki wzrostowi finansowania możliwa była szybka budowa szos o nowoczesnych nawierzchniach (klinkier, asfalt, beton).

Na mapach samochodowych takie drogi nazywano szosami wyborowymi albo o nawierzchni ulepszonej lub nowoczesnej. Jedną z pierwszych była trasa Warszawa - Tomaszów Mazowiecki (asfalt) oraz Błonie - Sochaczew - Łowicz (klinkier).

Później, gdy z państwowych kamieniołomów zaczęto pozyskiwać duże ilości materiału, masowo stosowano kostkę. Nawierzchnię układały firmy zagraniczne, m.in. szwedzkie. Pobocza obsadzano drzewami odpornymi na zapylenie, np. klonem jesionolistnym.

Dużo inwestowały samorządy

Ponad 40 proc. wydatków na budowę dróg ponosiły samorządy powiatowe i wojewódzkie, czwartą część pokrywano z Państwowego Funduszu Drogowego, resztę ze skarbu państwa, Funduszu Pracy i świadczeń szarwarkowych, czyli obowiązku ludności wiejskiej do nieodpłatnego wykonywania robót publicznych.

Jak czytamy na stronie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad - pierwsze obowiązki drogowe pojawiły się w średniowiecznych wspólnotach opolnych. Za panowania króla Zygmunta Starego (1467 -1548) ważniejsze arterie komunikacyjne oddawano pod opiekę starostów, którzy wraz z wybraną szlachtą, na której obowiązek drogowy spoczywał, sprawowali nadzór, budowali, poprawiali stan dróg przy pomocy podległej, zależnej od nich ludności.

Młode państwo polskie po odzyskaniu niepodległości z powodu niewystarczających środków swoją gospodarkę drogową również w znacznym stopniu musiało oprzeć na pracach szarwarkowych. ©℗

REKLAMA 0011506460

Trzebielino, dnia 7.04.2026 roku

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY TRZEBIELINO
o rozpoczęciu w dniu 10 kwietnia 2026 r. konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Trzebielino (1POG)

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt. 8, art. 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39, w związku z art. 46 ust 1 pkt. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.); w związku z Uchwałą nr 24/IV/2024 z dnia 28 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Trzebielino,

zawiadamiam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Trzebielino (1POG)
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, które będą prowadzone w terminie:
od dnia 10 kwietnia 2026 r. do dnia 8 maja 2026 r.

Konsultacje społeczne obejmują następujące formy:
1. zbieranie uwag w terminie od dnia 10 kwietnia 2026 r. do dnia 8 maja 2026 r.,
2. spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, które odbędzie się dnia 23 kwietnia 2026 r. o godz. 15:45 w Gminnym Centrum Kultury w Trzebielinie, ul. Pomorska, 24, Trzebielino, 77-235 Trzebielino,
3. dwa dyżury projektanta planu ogólnego gminy, które odbędą się:
   - dnia 23 kwietnia 2026 r. od godz. 14:00 do godz. 15:30 w Urzędzie Gminy Trzebielino, ul. Wiejska 15, 77-235 Trzebielino, sala narad,
   - dnia 29 kwietnia 2026 r. od godz. 15:45 do godz. 17:00 w Bibliotece w Suchorzu, ul. Lipowa 2, 77-235 Trzebielino.

Projekt planu ogólnego gminy wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie Urzędzie Gminy Trzebielino, ul. Wiejska 15, 77-235 Trzebielino, pokój nr 6, w godzinach pracy urzędu. Zamieszczony zostanie także w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem: bip.trzebielino.pl/ zakładka: zagospodarowanie przestrzenne/uchwalanie planu ogólnego.

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu ogólnego gminy na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres: Urząd Gminy Trzebielino, ul. Wiejska 15, 77-235 Trzebielino, e-mail: sekretariat@trzebielino.pl, za pośrednictwem skrzynki podawczej (na adres e-Doręczenia: AE:PL-64656-98064-WECDC-20 lub ePUAP pod adresem skrzynki: /np39b45fdw/skrytkaESP). Uwaga musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej podmiotu składającego uwagę, o ile taki posiada, a także wskazanie, czy składający uwagę jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może także podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak: adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza uwagi, zgodny ze wzorem stanowiącym załącznik do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. 2023 r. poz. 2509), dostępny jest pod linkiem: bip.trzebielino.pl/ zakładka: zagospodarowanie przestrzenne/uchwalanie planu ogólnego.

Uwagi do projektu planu ogólnego będą rozpatrywane przez Wójta Gminy Trzebielino (organ właściwy do ich rozpatrzenia).

Informacje o przetwarzaniu Państwa danych osobowych znajdują się w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem: bip.trzebielino.pl/w zakładce: ochrona danych osobowych.

WÓJT
mgr Daniel Chwarzyński

eprasa.pl 17a890a50a

POLSKA *i* ŚWIAT

POZNAŃ

Nie żyje pięciomiesięczny chłopiec, który w minionym tygodniu trafił do szpitala w Poznaniu ze śladami przemocy, w tym z pękniętą kością czaszki. W środę rzecznik prasowy wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak poinformował, że mimo wysiłków lekarzy nie udało się uratować życia chłopca. W związku z tą sprawą policjanci zatrzymali 40-letnią matkę chłopca, obywatelkę Gruzji oraz dwóch Mołdawian w wieku 21 i 25 lat.

„Bez nadzoru rynku kryptoaktywów nie wiadomo, czy środki Polaków są bezpieczne

Krzysztof Gawkowski wicepremier i minister cyfryzacji

KRÓTKO

WARSZAWA

Sędziowie zapraszają prezydenta

Czwórka sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy zostali wybrani przez Sejm, ale nie złożyli ślubowania przed prezydentem, zaprosiła Karola Nawrockiego do Sejmu, by móc dokonać tej formalności.

„Wobec braku jakiejkolwiek odpowiedzi ze strony Kancelarii Prezydenta uprzejmie zapraszam Pana Prezydenta w dniu 9 kwietnia 2026 r. o godz. 13.30 do sali plenarnej Sejmu RP, gdzie złożę ślubowanie w celu podjęcia obowiązków sędziego Trybunału Konstytucyjnego" – czytamy w datowanym na wtorek piśmie sędziego Marcina Dziurdy, do którego treści dotarła PAP. Podobne pisma skierowała do prezydenta pozostała trójka wybranych 13 marca przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Anna Korwin-Piotrowska, Krystian Markiewicz i Maciej Taborowski.

Prezydent Karol Nawrocki przyjął ślubowanie od dwójki sędziów wówczas wybranych: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej.

OPOLE

Narodziny takina złotego

FOT. ZOO OPOLE

W opolskim ogrodzie zoologicznym kilka dni temu przyszedł na świat takin złoty. To już trzecie narodziny tego niezwykle rzadkiego gatunku w tym zoo w ostatnich latach. Na profilu facebookowym opolskiego zoo trwa konkurs na najciekawsze imię dla nowej mieszkanki ogrodu.

LUBLIN

Ukradli biżuterię za ponad milion

39-letni mężczyzna oraz jego o cztery lata młodsza partnerka odpowiedzą za włamanie do jubilera i kradzież biżuterii wartej ponad 1,2 mln zł. Mężczyzna z peruką na głowie skradł drogocenności z salonu przy ul. Zana w Lublinie.

Do spektakularnego włamania doszło pod koniec marca w dzielnicy LSM w Lublinie. Policjanci szybko wpadli na trop sprawców. Zatrzymano dwoje mieszkańców Lublina: 39-letniego mężczyznę oraz 35-letnią kobietę. Przy podejrzanych zabezpieczono ponad 20 tys. złotych. Z ustaleń śledczych wynika, że kobieta wcześniej pracowała u jubilera i mogła przekazać partnerowi informacje dotyczące zabezpieczeń. Za ten czyn grozi im nawet do 10 lat więzienia.

Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej"

oprac. Adam Kielar, KW
Warszawa

Premier Donald Tusk ogłosił, że mimo zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie program CPN (Ceny Paliwa Niżej) dalej będzie obowiązywał. Dotyczy on regulowanych cen paliw.

Premier Donald Tusk zabrał głos w tej sprawie przed środowym posiedzeniem rządu. Podkreślił, że rząd zamierza „dmuchać na zimne".

– Nie zamierzamy rezygnować z tego mechanizmu, który wprowadziliśmy, bo będziemy dmuchać na zimne. Tym bardziej, że to zimne jest ciągle bardzo gorące, szczerze powiedziawszy – podkreślił szef rządu.

Tusk podkreślił, że mechanizm maksymalnej ceny paliw pozostaje, zgodnie z ustawą, jeszcze „na wiele tygodni".

– Do dyspozycji ministra finansów pozostają decyzje – to można załatwiać od ręki – dotyczące akcyzy i VAT-u. Nadal – jestem o tym przekonany – będziemy mogli mówić o najtańszym paliwie tu w Polsce – powiedział premier.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Donald Tusk podkreślił w środę, że w kontekście cen paliw rząd zamierza „dmuchać na zimne"

Ceny paliw w Polsce

Minister energii Miłosz Motyka ogłosił nowe obwieszczenie dotyczące cen paliw na najbliższe dni.

Z opublikowanego w środę w Monitorze Polskim dokumentu wynika, że w czwartek, 9 kwietnia, cena maksymalna litra benzyny silnikowej bezołowiowej 95 z uwzględnieniem VAT wyniesie 6,27 zł . Cena benzyny bezołowiowej 98 z VAT będzie nie większa niż 6,88 zł za litr, a cena maksymalna oleju napędowego wyniesie 7,83 zł za litr, z uwzględnieniem VAT.

Co z wetem do ustawy o rynku kryptowalut?

W lutym prezydent Karol Nawrocki po raz drugi zawetował ustawę o rynku kryptoaktywów. Przepisy miały wprowadzić środki nadzorcze mające na celu przeciwdziałanie naruszeniom, np. umożliwiały Komisji Nadzoru Finansowego wstrzymanie oferty publicznej kryptowalut. Ustawa o niemal identycznej treści została zawetowana przez prezydenta w listopadzie ub.r. Nowa ustawa różniła się jedynie wysokością maksymalnej stawki opłaty za nadzór.

Przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Ministrów premier Tusk stwierdził, że „zbliża się nieuchronnie czas ponownego głosowania w Sejmie nad wetem prezydenta". Jak przekonywał, ustawa o rynku kryptoaktywów nie jest nadregulacją, tylko ma „chronić ludzi przed zdarzeniami, które mogą dramatycznie zaważyć na ich portfelach".

– Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania, dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują te rozwiązania. (...) I być może ta informacja zmusi ich do refleksji – powiedział szef rządu.

Jak zaznaczył, z informacji przekazanych mu przez ABW wynika, że na przełomie października i listopada 2025 r., miesiąc przed głosowaniem (w Sejmie) weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, prezes zarządu Zondacrypto Przemysław Kral dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji. Według premiera było to m.in. 450 tys. zł wpłaconych fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Szef rządu dodał, że część z tych środków przeznaczono na prawników i obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego.

Tusk dodał, że inna spółka związana z Zondacrypto i Kralem zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera (Konfederacja) „Dobry Rząd" w wysokości 70 tys. euro. – Zondacrypto była też głównym sponsorem imprezy CPAC, imprezy prawicowych działaczy w trakcie kampanii prezydenckiej – powiedział premier.

Zwrócił się do marszałka Sejmu o możliwie szybkie przystąpienie do głosowania ws. odrzucenia prezydenckiego weta. PAP

Kłopoty posła Krzysztofa Szczuckiego. Do warszawskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko niemu

oprac.Karolina Wrońska
Warszawa

Prokuratura Okręgowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko posłowi PiS Krzysztofowi Szczuckiemu za przekroczenie uprawnień gdy był prezesem Rządowego Centrum Legislacji.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej, prok. Piotr Antoni Skiba poinformował, że akt oskarżenia prokuratura skierowała w ten wtorek. Przypomniał, że zarzucane politykowi czyny obejmują okres od listopada 2022 roku do października 2023 r. Wtedy to Szczucki utworzył Wydział Edukacji i Komunikacji w RCL. Według prokuratury zatrudniono w nim sześć osób z pominięciem procedur konkursowych, które „zamiast wykonywać zadania na rzecz wydziału, wykonywały czynności związane z promowaniem i kampanią wyborczą Krzysztofa Szczuckiego".

„Osoby te odmawiały wykonywania poleceń Dyrektora Departamentu Prawa Ustrojowego i Edukacji, a pozostawały wyłącznie do osobistej dyspozycji Krzysztofa Szczuckiego. Z analizy dowodów zebranych w sprawie wynika, że ich wyłącznym zadaniem było promowanie osoby Krzysztofa Szczuckiego, w szczególności w czasie jego kampanii wyborczej – podał prok. Skiba.

Prokuratura podała, że w związku z kampanią zorganizowano co najmniej 82 wydarzenia, a w wyniku tych działań Skarb Państwa miał ponieść szkodę w wysokości co najmniej 900 tys. złotych.

W tej sprawie zarzuty Szczucki usłyszał w marcu 2025 roku. Prok. Skiba podkreślił, że poseł nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyjaśnił, że był uprawniony do zatrudnienia pracowników poza trybem konkursowym, bez doświadczenia zawodowego. PAP

eprasa.pl 17a890a50a

O TYM SIĘ MÓWI ZAWIESZENIE BRONI NA BLISKIM WSCHODZIE. CO ZROBIŁY I NA CO ZGODZIŁY SIĘ USA I IRAN?

Rozejm w Zatoce. Kto wygrał?

Grzegorz Kuczyński
Teheran, Waszyngton

Prezydent Trump zgodził się na dwutygodniowe zawieszenie broni z Iranem, aby wynegocjować 10-punktową propozycję, obejmującą zniesienie sankcji, gwarancję braku ataków i trwałe zakończenie wojny.

„Zgadzam się wstrzymać bombardowania i ataki na Iran na okres dwóch tygodni", napisał Trump w mediach społecznościowych. Według niego otrzymał od Iranu „10-punktową propozycję", którą uważa za „podstawę do negocjacji". Jak twierdzi Trump, te dwa tygodnie są niezbędne do wypracowania ostatecznego porozumienia.

W momencie, gdy Trump pisał o „zawieszeniu broni", do momentu upłynięcia terminu ultimatum pozostawało nieco ponad godzina.

Skuteczna mediacja Pakistanu

W ostatnich godzinach przed rozpoczęciem zapowiedzianej przez Trumpa potężnej fali bombardowań Iranu Pakistan, pełniący rolę pośrednika między Iranem a USA, ogłosił publicznie, że przekazał stronom propozycję pokojową, w której oczekuje od Waszyngtonu zawieszenia bombardowań na dwa tygodnie, a od Teheranu - otwarcia cieśniny.

„Prawie wszystkie dotychczasowe sporne kwestie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem zostały uzgodnione, ale dwutygodniowy okres pozwoli doprowadzić porozumienie do ostatecznej postaci i je wdrożyć" - napisał prezydent.

Teheran zgadza się na rozejm

Około godziny po oświadczeniu Trumpa minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczi, a także osobno irańska Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego ogłosiły, że Teheran zgadza się na dwutygodniowe zawieszenie broni i wznowienie żeglugi przez Cieśninę Ormuz. Aragczi zaznaczył, że żegluga będzie możliwa „w porozumieniu z irańskimi siłami zbrojnymi i z należytym uwzględnieniem ograniczeń technicznych".

FOT. AUTOR

Waszyngton i Teheran osiągnęły porozumienie, które ma zapobiec eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie

Premier Pakistanu Shehbaz Sharif ogłosił, że zawieszenie broni weszło w życie „NATYCHMIAST". Według niego strony ostatecznie uzgodniły je zaledwie 10 minut przed upływem ultimatum Trumpa.

Co mówi 10-punktowy plan Iranu?

Donald Trump wspomniał w swoim poście o 10-punktowej propozycji Iranu, która może być „w ogólnych ramach" podstawą do negocjacji pokojowych (podobnie jak wcześniejsze żądania USA). Jakie są postulaty Teheranu, które opublikowała strona amerykańska?

- całkowite zakończenie wojny w Iraku, Libanie i Jemenie
- całkowite i trwałe zakończenie wojny przeciwko Iranowi bez ograniczeń czasowych
- zakończenie wszystkich konfliktów w całym regionie.
- otwarcie Cieśniny Ormuz.
- ustanowienie protokołu i warunków zapewniających swobodę i bezpieczeństwo żeglugi w Cieśninie Ormuz.
- pełna wypłata Iranowi odszkodowania za koszty odbudowy
- pełne zaangażowanie w zniesienie sankcji wobec Iranu
- odblokowanie irańskich środków pieniężnych i zamrożonych aktywów zatrzymanych przez Stany Zjednoczone
- Iran w pełni zobowiązuje się nie dążyć do posiadania jakiejkolwiek broni jądrowej
- natychmiastowe zawieszenie broni wchodzi w życie na wszystkich frontach natychmiast po zatwierdzeniu tych warunków.

Plan Teheranu: znaki zapytania

Co istotne, w wersji 10-punktowego planu w języku perskim zawarto sformułowanie o „zgodzie na wzbogacanie" uranu, ale zapis ten nie znalazł się wersji dokumentu w języku angielskim. Różnica jest szczególnie istotna, bo zarówno Izrael, jak i Trump wielokrotnie podkreślali, że całkowite zakończenie irańskiego programu nuklearnego jest jednym z głównych celów wojny.

Izrael nie rezygnuje z wojny z Hezbollahem

Izrael ogłosił swoje stanowisko kilka godzin po oświadczeniach USA i Iranu. Wcześniej o zgodzie Izraela na zawieszenie broni wiadomo było jedynie z oświadczenia Białego Domu. W oświadczeniu rządu Benjamina Netanjahu napisano, że Izrael popiera decyzję Trumpa o zawieszeniu ataków na Iran na dwa tygodnie, pod warunkiem że Iran natychmiast otworzy „cieśniny" (nie wyjaśniono, dlaczego w liczbie mnogiej) i zaprzestanie ataków na USA, Izrael i kraje regionu.

J. D. Vance oskarża europejskich przywódców i Zełenskiego

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J.D. Vance ocenił w środę, że europejscy liderzy nie robią dość wiele, by zakończyć wojnę Rosji z Ukrainą.

Wiceprezydent USA przybył we wtorek do Budapesztu z dwudniową wizytą, podczas której udzielił poparcia ubiegającemu się o reelekcję premierowi Orbanowi. We wtorek wziął z nim udział w konferencji prasowej, a następnie wygłosił przemówienie na wiecu jego zwolenników. W środę uczestniczył w dyskusji zorganizowanej przez związane z rządem Kolegium Macieja Korwina w Budapeszcie.

- Jesteśmy zawiedzeni wieloma europejskimi liderami, ponieważ nie wydają się specjalnie zainteresowani rozwiązaniem konkretnych konfliktów - powiedział Vance w odniesieniu do wojny na Ukrainie. Podkreślił, że chociaż administracja prezydenta Donalda Trumpa „bardzo kocha Europę", to USA są rozczarowane podejściem części jej polityków do wojny.

- Chociaż w Europie istnieją kraje o większych gospodarkach i liczbie ludności niż Węgry, to niewiele ośrodków politycznych przyczyniło się do rozwiązania wojny rosyjsko-ukraińskiej w takim stopniu, jak Viktor Orban - ocenił Vance.

Polityk odniósł się też do wypowiedzi prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który zasugerował, że mógłby przekazać adres Orbana żołnierzom ukraińskiej armii. Przyznał, że nie znał tych słów i dopiero premier Orban powiedział mu o nich. Dodał, że nie mógł uwierzyć, że przywódca Ukrainy „powiedział coś takiego".

Mówiąc o niedzielnych wyborach parlamentarnych na Węgrzech, wyraził przekonanie, że „niektórzy uważają za zagraniczne wpływy to, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych odwiedza Węgry i mówi, że Viktor Orban dobrze wykonuje swoją pracę i służy sprawie pokoju". Na zakończenie przemówienia, wygłoszonego podczas wtorkowego wiecu, wiceprezydent Vance powiedział: - Przyjaciele, idźcie w niedzielę na wybory i stańcie u boku Orbana, tak jak on stoi u waszego.

FOT. PAP/EPA/ROBERT HEGEDUS

J.D. Vance przebywał z dwudniową wizytą na Węgrzech. Udzielił w tym czasie poparcia dla Viktora Orbana

Tak ratowali amerykańskiego pilota. Kulisy akcji specjalnej

Kazimierz Sikorski
Iran

CIA wykorzystała futurystyczne narzędzie o nazwie „Ghost Murmur", aby odnaleźć i uratować drugiego amerykańskiego lotnika zestrzelonego w Iranie, dowiedział się „The Post".

Tajna technologia wykorzystuje magnetometrię kwantową dalekiego zasięgu do odnalezienia elektromagnetycznego odcisku bicia serca człowieka.

Było to pierwsze użycie tego narzędzia w terenie przez agencję wywiadowczą. „To jak słyszenie głosu na stadionie, z tą różnicą, że stadion to tysiąc mil kwadratowych pustyni" - mówił „The Post" informator programu. „W odpowiednich warunkach, jeśli twoje serce bije, znajdziemy cię". To źródło i inne, które zna narzędzia wywiadowcze, powiedziały, że Ghost Murmur opracował Skunk Works, tajny dział zaawansowanego rozwoju Lockheed Martin, giganta lotnictwa i kosmonautyki.

Technologię pomyślnie przetestowano na śmigłowcach Black Hawk pod kątem potencjalnego wykorzystania w myśliwcach F-35.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Amerykański pilot zestrzelonego myśliwca spędził ponad dobę w górach, ukrywając się przed wrogiem

Zaginiony i ranny oficer systemów uzbrojenia - znany jako „Dude 44 Bravo" - ukrywał się w górskiej szczelinie po tym, jak jego F-15 został zestrzelony pod koniec zeszłego tygodnia. Przeżył dwa dni w odludnym terenie, podczas gdy irańskie wojska przeczesywały teren w poszukiwaniu Amerykanina, za którego głowę wyznaczono nagrodę. Jałowy krajobraz stworzył „idealne miejsce na pierwsze operacyjne wykorzystanie" Ghost Murmur. Było to „prawie tak czyste środowisko, jak tylko można sobie wyobrazić" ze względu na niskie zakłócenia elektromagnetyczne.

„Zwykle ten sygnał jest tak słaby, że można go zmierzyć tylko w warunkach szpitalnych, z czujnikami przyciśniętymi niemal do klatki piersiowej" - powiedziało źródło.

„Jednak postęp w dziedzinie znanej jako magnetometria kwantowa - a konkretnie w czujnikach zbudowanych wokół mikroskopijnych defektów w syntetycznych diamentach - najwyraźniej umożliwił wykrywanie tych sygnałów z znacznie większych odległości".

eprasa.pl 17a890a50a

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Krótka kariera księdza Hansa Schmidta. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych skończył się wyrokiem śmierci – **str. 10**

W grudniu 1863 roku czytelnicy „Kurjera Warszawskiego” wiedzieli, gdzie jest polityczna słuszność – **str. 11**

ZA TYDZIEŃ

Mord Belwederski. Śmierć żandarma Koryzmy
Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Zagórskiego i otrucia gen. Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Trzeba było trzymać się z dala!

Do sprzedaży trafia właśnie „Ostatniej nocy” – thriller psychologiczny Kathryn Croft (wyd. Mova). Rozpoczyna się w chwili, gdy bohaterka trafia do domu nowej znajomej. Nagle jej wzrok zatrzymuje się na zdjęciu ślubnym wiszącym w salonie. Rozpoznaje pana młodego – to mężczyzna, z którym spędziła noc zaledwie kilka dni wcześniej, nie wiedząc, że jest żonaty. Teraz wie także, że został zamordowany.
ls

W KINACH

Jak skutecznie pobyć się krewnych?

Już jutro w kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna Pattona Forda. Wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 później) i zasłynęła jako całkiem wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Największy jej sukces to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną role zagrał – wiadomo – Telly Savalas.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 201. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym handlowali polscy handlarze?

PRL-owski handel rodził się z czystej ekonomii. Np. w latach 70. płaszcz ortalionowy kosztował w Austrii trzy dolary, a jego cena w polskim komisie wynosiła 1,5 tysiąca złotych. Za papierowego dolara na czarnym rynku trzeba było zapłacić 120 zł

Anita Czupryn, bb, żar
redakcja@polskatimes.pl

Niedobory PRL tworzyły rajskie warunki dla przemytu. Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej.

Zjawisko to doczekało się swojej nazwy: handel turystyczny, i obrosło w mnóstwo anegdot i legend, żeby na stałe wejść do popkultury. Fenomen ten w sposób dość przewrotny reżyser Jerzy Gruza wykorzystał nawet w serialu „Czterdziestolatek”, wysyłając Stefana Karwowskiego z polskim chodliwym kryształem do Budapesztu.

500 serwetek z plastiku

Handlem turystycznym zajmowali się bowiem niemal wszyscy, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Możliwość ta wydatnie zwiększyła się po odwilży 1956 r., głównie do bratnich krajów tzw. bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem ZSRR. Ideą komunistycznej władzy była chęć integracji obywateli państw demokracji ludowej, dzięki czemu wyjazdy zagraniczne wydatnie obywatelom ułatwiono. Można było poruszać się po sąsiednich krajach dzięki specjalnym kartom, które wydawały lokalne władze, albo – później – za pomocą tzw. wkładek paszportowych ważnych z dowodem osobistym.

W latach 70. można było już wyjechać „na dowód”, w którym znajdował się obowiązkowy wpis upoważniający do przekraczania granicy. Zniesiono też obowiązek wizowy. Polacy wyjeżdżali do Czechosłowacji, NRD, na Węgry, do Bułgarii, Rumunii, no i oczywiście do Związku Radzieckiego. A w każdym z tych krajów upłynniali bez problemów własny towar, nieomal od ręki, zaopatrując się w te artykuły, które akurat „chodziły”, czyli były atrakcyjne, w PRL.

Stanisław Milewski, dziennikarz i pisarz, w artykule „Specjalność PRL-u – przemyt” przypomina jednak, jak w 1957 r. na fali odwilży i związanej z nią rzekomej jawności życia publicznego „Trybuna Ludu” opisała przypadek dwóch dygnitarzy – dyrektora Centralnego Zarządu Aptek i dyrektora gabinetu prezesa GUS – którzy zorganizowali sobie wyjazd do ZSRR. „Pierwszy zaopatrzył się w kilkanaście sztuk kompletów damskiej bielizny, męskich koszul milanezowych, kilka garniturów, kilka pluszowych kap, parę swetrów i dwa płaszcze gabardynowe. »Spylił« to wszystko w Moskwie za 8 tys. rubli, ale nie kupił nic za tę kwotę, bo już go celnicy odnotowali.

Szef gabinetu prezesa GUS-u miał pecha jeszcze większego. Wywiózł wprawdzie tylko 500 serwetek z plastiku, które mu skonfiskowano – nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie to, że w Odessie, gdzie poleciał z Moskwy, by kupić platynę i indyjskie szmaragdy, znaleziono za podszewką jego walizki ponad 93 tys. rubli i cztery złote damskie zegarki. Tamtejszy sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia”.

Ciąg dalszy na str. 10

eprasa.pl 17a890a50a

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

rekomendują B. Piskała, L. Strzyga, T. Żarek i S. Majerowski

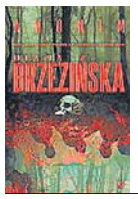

Zawsze w końcu ktoś się łamie...
Na posterunek trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicie, uprowadzenie, rozczłonkowanie... i ognisko, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Nikt nie zna nazwiska ofiary, nikt nie chce pamiętać tamtej nocy, a jednak ktoś w końcu pęka.
Diana Brzezińska, „Anonim", wyd. Otwarte, Kraków 2026, cena 54,99 zł

Czy oni wszyscy ogłuchli?
Nad brzegiem stawu w parku w centrum Warszawy przypadkowy wędkarz znajduje zwłoki kobiety bez głowy i bez palców. Nie wiadomo, kim jest denatka ani jak się tu znalazła. Niemożliwe, by nikt niczego nie widział ani nie słyszał.
Małgorzata Sobieszczańska, „Nie ma mnie", wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 56,99 zł

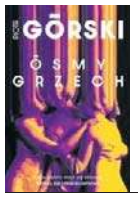

Modelka Diana Drewska zaginęła...
Komisarz Przemysław Duszny nie był złym człowiekiem, a Sopot nie był złym miastem. Nie ma takich ludzi i nie ma takich miejsc. Dobrego glinę od złego dzielą czasem dwa strzały. Tamtego dnia Duszny przeżył, ale równocześnie utonął w poczuciu winy.
Piotr Górski, „Ósmy grzech", wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2026, cena 42,99 zł

Diabelski mróz panuje w Dziwnowie
W jednym z nowoczesnych apartamentowców w Dziwnowie dochodzi do zbrodni. Ginie znana influencerka, a sprawa przypomina tę, którą nadkomisarz Bożydar Kowalski prowadził dwadzieścia lat temu i która dotyczyła zabójstwa jego żony.
Katarzyna Wolwowicz, „Odpowiedź kryje się w tobie", wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

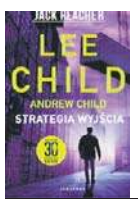

Zło zatrzyma pięść Jacka Reachera
Trzydziesty – jubileuszowy! – tom najpopularniejszej na świecie serii sensacyjnej. Jej bohater, silny jak tur i wysoki jak dąb Jack Reacher zatrzyma się w nim w trzech miejscach. Nie wszystkie przystanki będą zaplanowane, ale i tak nie zatrzyma to lawiny wydarzeń...
Lee Child, „Strategia wyjścia", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

W polityce nie ma litości...
Podkomisarz Olga Suszczyńska, wśród policjantów znana jako Serbia, prowadzi sprawę zabójstwa Piotra Pawłowskiego, przedstawiciela firmy pośredniczącej w zakupie Pegasusa – oprogramowania szpiegującego przez polski rząd.
Grzegorz Kapla, „Bez przebaczenia", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

Czy to Szeptacz powraca, aby dokończyć swoje dzieło?

Kiedyś inspektor Jack Logan wierzył, że raz na zawsze rozprawił się z koszmarem zwanym Szeptaczem - seryjnym zabójcą dzieci. Teraz cienie przeszłości zdają się ożywać.

„Życie Duncana Reida kompletnie się posypało po przekroczeniu pewnej bramy na zadupiu wszechświata.

Duncan wiedział, że jej otwarcie wymaga sekretnej sztuczki. Metalowy rygiel wypaczył się już wiele lat temu i jeśli próbowało się szarpnąć w stronę sugerowaną przez łuk krzywizny, człowiek był skazany na porażkę. Sztuka polegała na tym, by powolutku obruszać pręt, obracając go i lekko ciągnąc, dopóki nie skrzypnął i pozwolił się w końcu wysunąć.

A jeżeli miało się siedem lat i więcej energii niż rozumu, można było wgramolić się po metalowych szczeblach, zeskoczyć po drugiej stronie i czekać z triumfalną miną, aż tata dołączy.

- Wygrałem! - wykrzyknął Connor. Zaczął machać ramionami i jednocześnie kołysać biodrami. Nazywał te wygibasy „floss". Podobno najnowszy hit w świecie choreografii.

U stóp Duncana niecierpliwie podrygiwała ich golden retrieverka, z entuzjazmem skrobiąc przednimi łapami o ziemię i kręcąc kuperkiem barwy miedzi.

- W porządku, Meg, daj nam chwilę - zwrócił się do zwierzaka.

Rygiel z brzękiem puścił. Ledwie brama uchyliła się na piętnaście centymetrów, a Meg wpakowała w szparę nos i przecisnęła się na drugą stronę. Śmignęła obok Connora, który zdążył zrobić unik. Pomknęła jak strzała, napędzana czystą radością, że nie jest już zamknięta w samochodzie ani uwiązana na smyczy.

- Ktoś się tu bardzo spieszy - zaśmiał się Duncan.

Patrzyli, jak skręca w stronę drzew po prawej stronie drogi i znika im z oczu między omszałymi pniami.

- Meg! - zawołał za suczką Connor. - Wracaj!

- Nic jej nie będzie - zapewnił Duncan. Zamknął bramę i wsunął rygiel do skobla tylko na tyle, żeby się nie otworzyła. Nie chcieli później powtarzać całej procedury. - Buszowała po tych terenach, jeszcze zanim się urodziłeś.

Connor nie wyglądał na przekonanego, ale ruszył za tatą i w równym tempie pomaszerowali drogą.

Dzięki temu, że mieszkali w okolicy, mieli wręcz luksus wyboru, jeśli chodzi o trasy spacerowe. Co prawda był to właściwie jedyny luksus, na jaki mogli liczyć, ale zawsze coś. A spośród wszystkich dostępnych tras tu wracali najchętniej.

Najgorszy był dojazd. W sezonie letnim odcinek z Fort William do Spean Bridge dawał im się we znaki. Teraz jednak, zanim ruch sparaliżowały kampery prowadzone w żółwim tempie przez zbyt ostrożnych turystów, podróż zajmowała im chwilę.

Potem wystarczyło już tylko skręcić na drogę prowadzącą do lasu Leanachan i pokonać półtora kilometra wąską dróżką, trzymając kciuki, żeby nikt inny nie nadjechał z przeciwka, a na koniec stoczyć zwyczajowy pojedynek z bramą.

A później... raj na ziemi. Leśne dukty ciągnące się kilometrami, urzekające widoki i cisza niezmącona obecnością ludzi. Przez te wszystkie lata Duncan napotkał na tym szlaku może dwudziestu piechurów, paru rowerzystów i jednego gościa na szczudłach.

Ten ostatni go zaskoczył, a Meg na jego widok ujadała jak oszalała. Okazało się, że to była sponsorowana wędrówka na cel charytatywny. Dla chorych na raka czy coś w tym rodzaju. Duncan nie zapamiętał, bo skupił się na uspokajaniu Meg.

Kiedy już chwycił ją za obrożę, wrzucił do puszki parę funtów i trzymał suczkę, dopóki balansujący na wysokościach facet nie zniknął za zakrętem.

Dzisiaj wyglądało na to, że raczej nikt nie będzie im przeszkadzał, więc Duncanowi zrobiło się lżej na duszy. Meg na ogół była grzeczna, ale nie przepadała za obcymi, więc brak oznak życia zawsze był dobrym znakiem.

Oczywiście, ktoś mógł się jeszcze wynurzyć zza któregoś z zakrętów i zdenerwować suczkę, w tym momencie jednak nie widział powodów do niepokoju. Na razie horyzont był pusty.

W oddali po lewej, za cmentarzyskiem wyciętych drzew, wiła się droga A82 prowadząca do Pomnika Komandosów i dalej, do Inverness. Sunął nią porozrywany tu i ówdzie sznur pojazdów, których lakier lśnił w zaskakująco jasnych promieniach kwietniowego słońca.

W tej odległości od drogi docierał do nich szum niegłośniejszy od szeptu. Jedynymi dźwiękami, jakie im towarzyszyły, były świergot ptaków i cichy chrzęst kamienistej ziemi pod butami Duncana.

Z gęstwiny daleko przed nimi wyskoczyła Meg i wpadła w błotnistą kałużę, która brązową breją oblepiła jej łapy, po czym stanęła zdyszana na środku ścieżki. Przyglądała im się przez chwilę z wywieszonym

J.D. KIRK

Kirk to pseudonim Barry'ego Hutchisona, mistrza w dziedzinie kryminału. Jego znakami rozpoznawczymi są umiejętność tworzenia dynamicznej fabuły i wplatania weń subtelnego poczucia humoru.

językiem, sprawdzając, czy nadal idą w tym samym kierunku.

Kiedy się upewniła, że nie zawracają do samochodu, zniknęła między drzewami, wracając do swoich spraw.

- Widzisz? Mówiłem, że nic jej nie będzie - powiedział Duncan, żartobliwie szturchając syna łokciem. - Fakt, jest trochę brudna, ale cała i zdrowa.

- Widziałeś, jak się utytłała?

- I owszem.

- Cała jest w błocie!

- No jest. I zgadnij, kto ją umyje, kiedy wrócimy do domu - dodał Duncan.

Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ty!

- Ja? Mowy nie ma! Ty! - odparł Duncan.

- Nie-e!

- Ta-ak! Dam ci szczotkę i wiadro - obiecał Duncan. Prychnął rozbawiony, gdy wpadł mu do głowy pewien pomysł. - Przy okazji możesz też umyć samochód. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Connor zamaszyście pokręcił głową.

- No dobra. To chociaż ją potrzymasz, a ja wezmę wąż ogrodowy i ją poleję.

Connor właściwie nie miał nic przeciwko temu, ale skoro zaczęli tę grę, dalej protestował.

- Nie!

Duncan pogładził się po podbródku, skrobiąc zarost kciukiem i palcem wskazującym.

- Dobra, to ona potrzyma ciebie, a ja będę polewał - powiedział. I zagwizdał, imitując odgłos lejącej się wody i udając, że opryskuje syna. - Co ty na to?

Connor zachichotał.

- Dzisiaj rano się kąpałem.

- Naprawdę? Boże drogi, to już kwiecień? - zakpił Duncan.

Connor wprawdzie nie zrozumiał żartu, ale znowu zachichotał.

Przez kilka minut szli łagodnym łukiem ścieżki, mijając po lewej niewielki kamieniołom, gdzie od roku stały bezczynnie dwie koparki. Kiedy Duncan zapuszczał się w te okolice, rzadko widywał je przesunięte choćby o parę metrów albo z ramionami ustawionymi pod innym kątem. Nigdy nie zauważył, by ktokolwiek siedział w kabinie, a co dopiero używał maszyny do pracy.

Minęło sporo czasu, odkąd Connor ostatni raz coś powiedział, i choć Duncan cieszył się ciszą, to wiedział, że syn rzadko bywa tak małomówny. W piątki mieli wuef na basenie i zwykle nie zamykały mu się usta, gdy opowiadał, kto okazał się najlepszy w stylu grzbietowym i który z kolegów omal się nie utopił.

Dzisiaj jednak w ogóle się nie odzywał, dopóki Duncan nie pociągnął go za język.

- Wszystko w porządku, Con?

- Tak - odparł Connor, nie podnosząc wzroku.

Znalazł duży kij i podpierał się nim jak czarodziej laską.

- Meg zaraz ci go zabierze - ostrzegł go ojciec.

Connor skinął głową, ale nie odpowiedział.

- Jak było dzisiaj na basenie?

- Dobrze.

- Wszyscy przeżyli?

Znowu skinienie.

- Aha.

Znowu przez chwilę szli w milczeniu. Nad nimi krążył drapieżny ptak. Myszołów, zgadywał Duncan, choć nie miał pewności. Może orzeł. A może po prostu wielki gołąb. Od zawsze mieszkał w Highlands, ale fauna i flora tego regionu pozostały dla niego niezgłębioną tajemnicą.

Podobnie było z drzewami rosnącymi wzdłuż ścieżki. Co to za gatunek? Sosna? Być może. Buk? Niewykluczone. Dąb? Raczej nie, ale pewności nie miał. Widział drzewa. To był najwyższy poziom konkretu, na jaki potrafił się wspiąć.

- Tato? - odezwał się cicho Connor kilka kroków później. Nadal szedł ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Znasz Eda?

Duncan przeleciał w myślach listę dzieci w klasie syna. Żadnego Eda na niej nie znalazł (...)".

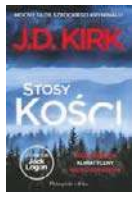

J.D. Kirk, „Stosy kości", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

eprasa.pl 17a890a50a

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 9.04.2026

Mariusz Grabowski

KRÓTKI OKRES SŁAWY KS. SCHMIDTA

Gdy w 1909 roku ks. Hans B. Schmidt wyjechał z Bawarii do Stanów Zjednoczonych, aby tam pełnić posługę duszpasterską, wydawało się, że rozpoczyna się dlań triumfalny okres życia. Jakby na potwierdzenie - pracując w Nowym Jorku w parafii św. Bonifacego - ks. Schmidt poznał atrakcyjną gospodynię plebanii, imigrantkę z Austro-Węgier Annę Aumüller. Zawarli nawet małżeństwo, choć o wątpliwej doktrynalnej ważności, bowiem sakrament sprawował... sam pan młody.

Feralna poszewka z literą „A"

Ale nie sekretny ożenek był najgorszy. Oto bowiem natychmiast po odkryciu ciąży u Anny ks. Schmidt podciął jej gardło, a zwłoki poćwiartował, spakował i wrzucił do East River. Stało się to 2 września 1913 roku.

Z tekstu Marka Gado „Killer Priest: The Crimes, Trial, and Execution of Father Hans Schmidt" wiemy, śledztwo w sprawie śmierci Anny Aumüller prowadzili detektywi Faurot i Cassassa. Ciało kobiety było zapakowane w charakterystyczną poszewkę z wyszytym inicjałem „A" oraz metką handlową, szybko więc odnaleźli producenta i uzyskali wgląd w księgę zamówień.

Dalej wypadki potoczyły się szybko. Sprawdzając kolejne mieszkanie klientów, znaleźli zamknięte drzwi, a po ich otworzeniu ślady krwi i narzędzia rzeźnickie. Okazało się, że mieszkanie wynajmował niejaki Hans Schmidt dla „młodej kobiety należącej do jego rodziny".

Taki to był duchowny...

Aresztowanie nieszczęśnika przemieniło się spektakl medialny. Tytuły prasowe konkurowały ze sobą w natężeniu stopnia sensacji na temat zbrodni. Ks. Schmidt, mimo że symulował chorobę psychiczną podczas pierwszej rozprawy, został ostatecznie skazany na karę - krzesło elektryczne. Wyrok wykonano 18 lutego 1916 roku w więzieniu Sing Sing i ks. Schmidt był jedynym w historii USA duchownym katolickim, na którym wykonano wyrok śmierci.

Jak pisze Mark Gado, w trakcie śledztwa wyszły na jaw inne fakty z życia duchownego: miał drugie mieszkanie i zarabiał z udawania lekarza, przeprowadzając m.in. aborcje. Podejrzewano też, że ks. Schmidt dopuścił się mordu na 9-letniej Almie Kelmer, której ciało znaleziono zakopane w piwnicy kościoła w Louisville, w którym duchowny pracował.

A że w jego drugim mieszkaniu śledczy odkryli plik pustych aktów zgonu. podejrzewano, że planował dokonać serii mordów dla wyłudzenia pieniędzy od towarzystw ubezpieczeniowych.

W czasie procesu ks. Schmidt przekonywał, że „słyszy polecenia, które miał wydawać mu sam Bóg"

Z HANDLOWYCH WOJAŻY PO ŚWIECIE RODZIŁY SIĘ FORTUNY III RP

Przemytnicze szlaki PRL-u. Co przewozili polscy handlarze?

Ciąg dalszy ze str. 8

Handlarze – „mrówki"

To jednak nie zrażało przedsiębiorczych, pełnych inicjatywy i talentów do ryzyka Polaków. Żaden wyrok i żadna kara nie mogły ich powstrzymać, bo też rynek w Polsce ogołocony był niemal ze wszystkiego, a w takich na przykład Czechach rarytasy, jak gumy do żucia, nylonowe skarpetki czy biżuteria, choćby sztuczna, w każdym sklepie. Nic dziwnego, że z roku na rok przemyt narastał. O ile handlujących turystów można było liczyć w tysiące, to przy końcówce lat 80. były to już miliony.

Wyjeżdżali sportowcy, muzycy, aktorzy, studenci, były organizowane przez zakładowe związki „turystyczne" wycieczki dla grup, ale też indywidualne wyjazdy przeciętnych Kowalskich, przekraczających granice zdobytym na talon małym fiatem. Indywidualni handlarze w późniejszym dopiero okresie otrzymali miano „mrówek" - drobnych przemytników potrafiących przejść kilka razy na dobę granicę, w tę i z powrotem, z plecaczkiem czy torbą. W czarnym handlu PRL-u swoją rolę odegrali też marynarze, dyplomaci i studenci, którzy dostali się na uczelnie bratniego Kraju Rad.

Sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, wyjeżdżający za granicę na liczne zawody czy na olimpiady, mieli dość ułatwioną sprawę. Nawet przyłapani na przemycie, jak oszczepnik Janusz Sidło czy Władysław Komar - najlepszy polski miotacz kulą, mistrz olimpijski z Monachium w 1972 r. - mogli liczyć na przymknięcie oczu przez władze i uznanie sprawy za niebyłą. Gorzej, kiedy do przemytu, zwłaszcza dewizami, brali się mniej znani sportowcy z mniej popularnych dyscyplin, jak np. brydżyści - ich sprawy skończyły się procesami i wyrokami. No, ale było i tak, że sportowcy, którzy wrócili do Polski po olimpiadzie zimowej w Grenoble w 1968 roku, nie tylko nie przywieźli medali, ale na dodatek i kożuszków, w które wyposażył je PKOl.

Okazało się, że posprzedawali je po 180-200 dolarów. Polski trener kolarzy w 1974 roku sprzedał w Wiedniu 200 opon rowerowych z państwowych zapasów, za co kupił używanego volkswagena busa. Przed sądem tłumaczył się, że związek kolarski nie mógł im kupić auta, bo nie miał na to pieniędzy. Sprawę również zatuszowano.

Muzycy na bazarze

W uprzywilejowanej sytuacji byli dyplomaci, oficerowie wywiadu i kurierzy MSW - ci bez problemu przemycali do Polski złote 20-dolarówki, sztabki złota czy tysiące dolarów. Z nostalgią wspominają swoje trasy koncertowe po krajach bloku wschodniego czy na Zachodzie polscy artyści estradowi, znani muzycy czy zespoły muzyczne. Jechali nie tylko po sławę, ale też materialne dobra, za które, bywało, mogli się utrzymać w Polsce wiele miesięcy.

Marek Karewicz i Marcin Jacobson w książce „Big-beat" zawarli mnóstwo anegdot z tamtych czasów. Na przykład o najsłynniejszym polskim wokaliście tamtych czasów Czesławie Niemenie, który - będąc w Londynie, gdzie nagrywał płytę - miał możliwość poznać światową śmietankę artystyczną. Przedstawiciel wytwórni załatwił mu zaproszenie na bankiet Roda Stewarta, absolutnie topowego brytyjskiego piosenkarza

eprasa.pl 17a890a50a

Słynny komis przy ul. Marszałkowskiej, w którym sprzedawano cymesy z zagranicznych wojaży (fot. Z. Siemaszko)

rockowego i popowego. Ale polski wokalista zignorował zaproszenie - zamiast na bankiet wybrał się na przedmieścia Londynu po opony do samochodu, na które była akurat promocja.

W ZSRR trasy koncertowe polskich artystów trwały szczególnie długo. I wszystkich to niezmiernie cieszyło - zarabiali w rublach transferowych, które były wymienialną walutą. No i, co miało niebagatelne znaczenie, zagraniczne honoraria nie były w Polsce opodatkowane. Ale ci, którzy mieli dodatkową smykałkę do interesów, nie pogardzili też handlem. Za zarobione pieniądze robili zakupy i szmuglowali do Polski z tych artystycznych wojaży złoto, brylanty czy ikony.

Jak podaje portal internetowy Ciekawostkihistoryczne.pl w tekście „Przemytnicy i złomiarze, co PRL-owscy muzycy naprawdę robili za granicą", niektórzy z artystów dorabiali się prawdziwych, oczywiście jak na warunki PRL, fortun. I tak zespół Breakout, czyli małżeństwo Tadeusz Nalepa i Mira Kubasińska, za zarobione na wyjazdach pieniądze kupili sobie prawdziwą posiadłość w Józefowie: wielki dom, ziemię, las, i hodowali konie.

Zespół Skaldowie w pewnym momencie w ogóle zrezygnował z występów na polskiej scenie - tak wspaniale byli goszczeni na Wschodzie.

„Biały Łabędź"

Maryla Rodowicz wielokrotnie w wywiadach przyznawała, że jej międzynarodowa kariera dotyczyła głównie krajów bloku wschodniego: ZSRR, Czechosłowacja, NRD, Węgry. - Pieniądze, które przywoziłam z Rosji w latach 80., wystarczały na pół roku: grałam dwumiesięczne trasy i koncerty w największych halach. Podobnie było z pieniędzmi zarobionymi w klubach polonijnych w Chicago, Nowym Jorku. Potem mogłam siedzieć z dziećmi w domu. Pamiętam pierwszy wyjazd do Stanów w 1978 r. Obiad w McDonaldzie z czerwonym dachem znanym z filmów - to było przeżycie - opowiadała. Nasza gwiazda szczególnie popularna była w ZSRR - na jej koncerty przychodziło po 10 tysięcy ludzi. A po koncertach bankiety do rana, suto zastawione stoły kawiorem i wędzonymi jesiotrami, mięsami w liściach winogron.

Znany powieściopisarz i dramaturg Janusz Głowacki w swojej barwnej autobiografii „Z głowy" wspomina: „Pożyczałem w Warszawie parę złotych, kupowałem kryształowe wazony, które dobrze szły w Czechach, oraz bieliznę pościelową i trójrzędowe plastikowe grzebyki, na które był popyt w Bukareszcie. I jeżeli celnicy przymykali oko, upłynnialiśmy towar na ulicach, a także chodząc po domach. Następnie udawaliśmy się do sklepów w Pradze. Najlepiej się do tego nadawał legendarny dom towarowy »Biały Łabędź«. Tam nabywaliśmy francuskie składane fajki marki Briar, które w Polsce wstwiało się do komisu na Nowym Świecie przy Chmielnej za dwieście pięćdziesiąt złotych".

Polacy równie chętnie co demoludy odwiedzali kraje państw zachodnich, jak Austria czy Szwecja, gdzie również zniesiono dla nas wizy. Atrakcyjnym kierunkiem podróży turystycz-no-handlowych były też Jugosławia i Turcja. W rzeczy samej, mało kto oglądał tam zabytki czy krajobrazy, a sprzedaż i zakupy odbywały się szybko i bez zbędnych ceregieli. Biura podróży organizujące tego typu wycieczki - oczywiście nieoficjalnie - miały skrócony program zwiedzania, by grupa turystów mogła w wielu znanych przez przewodników centrach miejscowego czarnego rynku załatwić interesy.

Z globulką Zet

Informacje o tym, gdzie i co schodzi najlepiej, rozprzestrzeniały się błyskawicznie. Wiadomo było, że do Turcji jedzie się po skóry i kożuchy oraz obśmiane dziś tureckie sweterki. W Rosji - też wiadomo - tanio można było dostać złoto i np. aparaty fotograficzne. Rodacy potrafili też kupić kilka ogromnych i ogromnie ciężkich telewizorów Rubin i przewieźć je w wagonie pociągu. Z NRD wieziono towary tak w Polsce wtedy luksusowe, jak rodzynki, wiórki kokosowe czy pasty do zębów.

W latach 70. i 80. chodliwy był sprzęt elektroniczny. Potem przyszedł czas na pierwsze komputery. Ale były też hity, które dawały ogromne wręcz przebitki cenowe. Takim hitem, jak wspomina Stanisław Milewski, były swego czasu globulki Zet, czyli polskie środki antykoncepcyjne, które za granicą robiły oszałamiającą karierę. W Polsce lat 60. produkowano je niemal chałupniczym sposobem, sama ich promocja była dość tajemnicza. „Globulka Zet zapobiega" - enigmatycznie informowała prasa, bo seks był tematem tabu.

Ale ludzie wiedzieli swoje i reklamowali te środki antykoncepcyjne kolokwialnym wierszykiem: „Nie dawaj dupulki bez Zet globulki". Globulka Zet robiła oszałamiającą karierę za granicą. W Polsce paczka kosztowała 7 zł, a w Jugosławii 10 nowych dinarów, czyli prawie dolar. Niestety, hit globulek przestał być atrakcyjny, kiedy podczas jednej z autokarowych wycieczek do Jugosławii pewne małżeństwo w schowkach upchnęło pokaźny zapas globulek, które pod wpływem gorąca stopiły się, kapiąc na głowy turystów.

Celnik ma rozkazy

Otrzaskani bywalcy turystycznego handlu mieli swoje własne kupieckie trakty - do Turcji udawali się przez kilka krajów, zaliczając Lwów, gdzie sprzedawali dżinsy, a kupowali tam ten towar, który akurat cieszył się popularnością na Węgrzech czy w Rumunii. To dzięki najróżniejszym artykułom przywożonym z zagranicy w Polsce jak grzyby po deszczu wyrastały wspomniane już komisy, ale najczęściej jednak sprzedaż odbywała się przez sieć własnych kontaktów.

Władza częstokroć przymykała na to oko, wpisując czarny handel we wspomaganie rynkowych niedoborów, ale handlarze niejednokrotnie musieli dysponować łapówkami dla celników czy straży granicznej.

W 1974 ROKU TRENER KOLARZY SPRZEDAŁ W WIEDNIU 200 ZAPASOWYCH OPON ROWEROWYCH, ZA CO KUPIŁ UŻYWANEGO VOLKSWAGENA BUSA

Oficjalnie jednak celnicy mieli przykazane, aby tępić tę prywatną inicjatywę rodaków. Sprawami związanymi z przemytem zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, skrupulatnie odnotowując wywożone czy zatrzymane towary.

Historyk Paweł Sowiński w książce „Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)" wydanej w 2005 r. podał jako przykład, co w 1974 roku wywiozła do Egiptu 92-osobowa wycieczka: 68 kryształów, 38 żelazek, 21 zegarków Ruhla, 17 wentylatorów, a wszystko o wartości 53 tys. zł. Członkowie wycieczki przywieźli zaś towary warte dziesięć razy tyle, czyli pół miliona złotych.

Bagaże na lotniskach czy granicach były więc precyzyjnie przepatrywane - ręcznie, bo nie było wówczas skanerów. Nic więc dziwnego, że pomysłowi handlarze robili, co mogli, aby wywieźć, a potem przywieźć do kraju jak najwięcej towaru. Legendarne stały się specjalne schowki w samochodach. Towar pakowano w koła, pod deskę rozdzielczą, montowano dodatkowy bak. Ciuchy nakładano na siebie (jednej pani udało się włożyć 15 kożuchów), złoto wciskano w mydła, w kiełbasy albo pakowano w obcasy butów.

Aby przemycić wiertła do Jugosławii, przemytnicy szyli specjalne kamizelki z kieszonkami wewnątrz, w które je upychali. Pomysłowość Polaków nie znała granic.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PRASOWY

Gdy „Kurjer" drukował swój tekst, trwała bitwa powstańcza pod Bodzechowem w powiecie ostrowieckim

O powstaniu styczniowym na łamach „Kurjera"

19 grudnia 1863 roku (wedle kalendarza gregoriańskiego) na pierwszej stronie „Kurjera Warszawskiego" ukazał się tekst o sytuacji politycznej w Królestwie. Miejscami trwały jeszcze rozpaczliwe walki powstańcze z oddziałami rosyjskimi, ale tekst reprezentował ultralojalistyczne stanowisko dziennika wobec władz. Takie właśnie, jakie reprezentowała większość ówczesnego polskiego społeczeństwa.

„Chwila rozczarowania zaczyna nadchodzić dla rozsądniejszej części ludności, widzącej kraj coraz głębiej pogrążający się w przepaści klęsk; nie jest już rządkiem zjawiskiem dobrowolne opuszczanie przez buntowników tych kilku istniejących jeszcze band, powrót ich pod domową strzechę i ponowna przysięga na wierność prawemu rządowi. W niektórych miastach podpisane nawet zostały adresy wierności i poddania się. Podżegacze, czując, jak usuwa się im z rąk władza, uciekają się do najhaniebniejszych kłamstw dla zmniejszenia znaczenia tych oznak polepszenia się położenia rzeczy.

W jednem z ich tajemnych pism powiedziano jest, że niedawno wydany rozkaz do naszych naczelników wojennych zaleca im zbieranie podpisów na adresach wszelkiemi środkami, mianowicie obietnicami, pieniędzmi, groźbami, a w razie potrzeby gwałtem. »W Warszawie, dodaje to pismo, podobne zalecenie dano policji, której nakazano rozpocząć werbunek od żydów i uwięzionych w cytadeli; pierwsi mają otrzymywać po 20 rs. za podpis, a drudzy mają być zachęcani nadzieją uwolnienia.

Z drugiej strony Patrie z 15go podaje korespondencję z Krakowa z 6go, gdzie pomiędzy innemi kłamstwami jest powiedziane: że w Częstochowie, aby postrachem skłonić mieszkańców do podpisania adresu do Cara, Pułkownik Ehrenroth kazał ściąć (sic) na placu publicznym trzech mieszkańców, a potem zwołał władze, duchowieństwo, znakomitych mieszkańców i nakazał im podpisać adres w ciągu 24 godzin«.

Dla wszystkich mogących być wprowadzonymi w błąd przez podobne kłamstwa, oświadczamy, iż nie ma ani słowa prawdy w mniemanym okólniku przesłanym do Naczelników wojennych, ani w rozkazie do Policji rosyjskiej, równie jak i w mniemanym ścięciu w Częstochowie i zwołaniu znakomitszych mieszkańców tego miasta.

Jedynie jest pewnem, że rząd podwójnie silny, i przez środki będące jego rozporządzeniu i głównie przez czystość swych zamiarów, nie robi nic i nie potrzebuje nic robić dla wywołania adresów poddania się, mniej dla niego użytecznych niż dla tych, którzy bardzo cierpią z powodu obecnego stanu rzeczy.

Czuje bardzo dobrze, że adresy te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, kiedy będą wyrażeniem prawdziwego żalu, bez żadnej tajemnej myśli i przekonania o niemożliwości bezrozumnej walki, zgubnej przede wszystkiem dla kraju".

opr. bb

eprasa.pl 17a890a50a

Nie można siebie całego sprzedać, bo najciekawsza jest właśnie tajemnica

Grzegorz Skawiński z Kombii w podcaście „Złota Scena" o tym, dlaczego zawsze nosi ciemne okulary Fot. Sławomir Bromboszcz

Z ŻYCIA GWIAZD

Olga Bołądź rozpoczęła podróż
Aktorka wyruszyła z mężem i synem w podróż po Chinach. I pochwaliła się już pierwszymi wrażeniami w mediach społecznościowych. Na zdjęciach możemy zobaczyć m.in. rzędy chińskich taksówek, lokalne przysmaki i bliskich aktorki w ulicznym tłumie. „Podróż po Chinach Północnych, Tybecie i Nepalu rozpoczęta" – napisała.

Dominika Tajner radzi byłemu mężowi
Celebrytka była czwartą żoną Michała Wiśniewskiego. Teraz w rozmowie z Pudelkiem skomentowała jego rozstanie z obecną żoną. – Szybkie wchodzenie w kolejne relacje nie jest dobrym rozwiązaniem. No ale Michał jak to Michał, zrobi, jak będzie uważał. Myślę, że dobrze by mu zrobiło trochę pobycie samemu ze sobą.

Maja Hyży o powinnościach NFZ
Piosenkarka ma za sobą kilka operacji plastycznych. Poprawiła sobie m.in. brzuch i piersi po ciąży. W najnowszym wywiadzie ujawniła, jakie to są koszty. – Operacja plastyki brzucha kosztuje niestety niemało, bo około 30 tys. zł, i tak samo plastyka piersi – powiedziała w Plejadzie. I dodała: Uważam, że my po ciążach powinnyśmy mieć na NFZ takie operacje, bo nam się to po prostu należy. Dałyśmy na świat dzieci, więc państwo powinno nam trochę zwrócić – podsumowała.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Witajcie w dżungli
Super Polsat, 21:00
Dwayne „The Rock" Johnson, jako człowiek do specjalnych poruczeń, rusza do amazońskiej puszczy szukać zaginionego syna mafiosa. Zadanie jest trudniejsze, niż się początkowo wydawało – także dlatego, że poszukiwany wcale nie chce wracać.

Kanał
TVP Kultura, 20:10
Koniec września 1944 r., powstanie warszawskie dogasa. Walczący na Mokotowie oddział porucznika „Zadry" schodzi do kanałów, by tą drogą przedrzeć się do Śródmieścia.

Bez Litości
FX, 22:00
Robert McCall był agentem amerykańskiego wywiadu. Pewnego dnia jego przyjaciółka zostaje pobita przez rosyjskich gangsterów. McCall postanawia wymierzyć sprawiedliwość i zabija członków gangu.

Barbie
TVN, 23:25
Amerykańska komedia w reżyserii Grety Gerwig. Akcja rozgrywa się w bajkowym, różowym Barbielandzie, gdzie czas upływa na dobrej zabawie. Kiedy jednak Barbie będzie musiała zmierzyć się z kryzysem egzystencjalnym, jej idealne, beztroskie życie już nigdy nie będzie takie samo. W roli Barbie wystąpiła Margot Robbie, natomiast w Kena wcielił się Ryan Gosling.

KRZYŻÓWKA NR 54

Poziomo:
1) „kocie łby" na drodze,
6) smaczny kawałek jedzenia,
11) konny pasterz na stepach Kolumbii i Wenezueli,
12) stan w USA z Górami Skalistymi,
13) weneckie lub wystawowe,
14) brat Bolka z polskiej kreskówki,
15) najtwardsza tkanka organizmu człowieka,
17) broń Wilhelma Tella,
18) czepliwy koszyczek ostu,
19) szczeżuja lub perłopław,
20) kosmetyk do włosów nadający im połysk,
23) obrazkowe lub klinowe,
25) uczeń katolickiego seminarium,
26) aktualny mistrz Polski w piłce nożnej,
27) lasy blisko wierchów i hal,
28) ciepłe nakrycie głowy,
31) pojazd szynowy połączony z parowozem,
34) część ekwipunku rycerza,
36) dawne małżeństwo, ożenek,
37) szata starożytnych Rzymian,
38) część pieczonego kurczaka,
39) grecki heros i bohater wojny trojańskiej,
40) „A wszystko te czarne …", pieśń biesiadna.

Pionowo:
2) żołnierze przed złożeniem przysięgi,
3) rodzaj kroju sukni,
4) ludowy zwyczaj witania wiosny,
5) miejsce wiejskich zabaw,
6) stan w USA z Denver,
7) wyrób gastronomiczny z głowizny,
8) nieudane zagranie piłkarza,
9) miasto w Bośni i Hercegowinie nad rzeką Vrbas,
10) jeszcze nie przyjaciółka,
16) część stodoły, sąsiek,
21) mierzona w watach,
22) Władysław, aktor z filmu „Sami swoi",
23) pływał pod czarną banderą,
24) duży, żelazny garnek,
29) rodzaj blankietu pocztowego,
30) wydeptana ścieżka polna,
32) duża antylopa afrykańska, kanna,
33) rzecz niezwykła, osobliwość,
34) … Wojnowicz, polski muzyk-oboista,
35) szeroki brzeg sombrera.

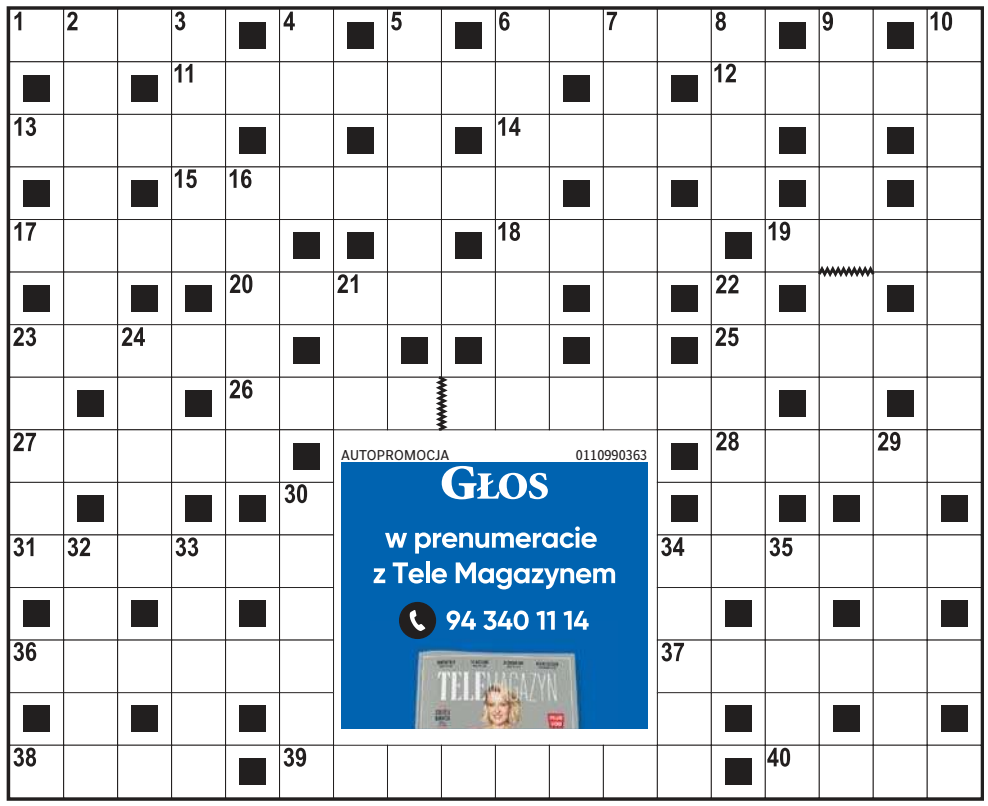

AUTOPROMOCJA 0110990363
GŁOS
w prenumeracie z Tele Magazynem
94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 53

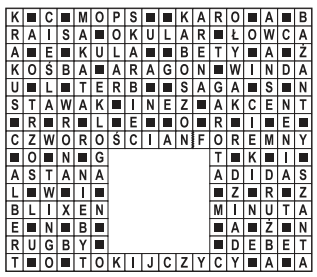

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie szansę, której się nie spodziewasz.
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o finanse i nie odkładać drobnych spraw na później.
Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawy zwrot akcji. Horoskop dzienny na czwartek podpowiada, by uważnie słuchaj, bo ktoś może przekazać ważną wiadomość.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą znacznie silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny stanowczo radzi znaleźć chwilę na oddech – decyzja sama się wyklaruje.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na inicjatywę, flirt i odważne nowe plany.
Rak (22.06 - 22.07)
Drobny chaos szybko zamienisz w porządek. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że dziś opłacą się precyzja i chłodna ocena sytuacji.
Lew (23.07 - 22.08)
Relacje z otoczeniem będą dziś na pierwszym planie. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa pomoże naprawić to, co było napięte.
Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja Cię nie zawiedzie. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować znaków, bo właśnie one mogą wskazać najlepszą drogę.
Waga (23.09 - 22.10)
Dzień sprzyja ruchowi i zmianom. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że krótki impuls może otworzyć przed Tobą nowy kierunek.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja da efekty szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że w pracy lub planach pojawi się dobra wiadomość.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Pomysł, który nosisz od dawna, zasługuje na start. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, że warto zaufać swojej oryginalności.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że ktoś doceni Twoje wsparcie, a wieczór przyniesie ukojenie.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 17a890a50a

Praca zdalna sprzyja efektywności, organizacji zajęć i... zdrowemu odżywianiu

Patrycja Zemła
patrycja.zemla@polskapress.pl

Z najnowszego badania opinii SW Research przeprowadzonego na zlecenie agencji rekrutacyjnej Devire wynika, że gdyby Polacy mogli samodzielnie wybrać model pracy, zaledwie co dziesiąty pracownik (10 proc.) zdecydowałby się na pracę wyłącznie z biura.

FOT. 123RF

Pozostałe 90 proc. wybrałoby pracę zdalną lub hybrydową w różnych wariantach. Co nam najbardziej przeszkadza w biurze? Hałas, brak naturalnego światła i świeżego powietrza, ale też zbyt długa kolejka do mikrofalówki w godzinach „kuchennego szczytu".

Co piąty Polak (dokładnie 19,7 proc.) deklaruje, że chciałoby pracować całkowicie zdalnie. Co trzeci (28,7 proc.) wybrałoby model z przewagą dni zdalnych (2-3 dni w tygodniu), a 15,8 proc. oczekuje przynajmniej jednego dnia pracy zdalnej w tygodniu. Rodacy przyznają, że w biurze czują się dużo bardziej przebodźcowani (tak deklaruje 56,7 proc. badanych). Jak wynika z badania Devire, w pracy stacjonarnej najbardziej doskwiera im hałas (36,1 proc.), brak prywatności (31,3 proc.), brak naturalnego światła (22,6 proc.), brak świeżego powietrza, otwieranych okien lub chociażby tarasu, na którym można się przewietrzyć (22,6 proc.) oraz klasyczny open space, który dla 16 proc. respondentów jest źródłem rozproszenia. Zaskakująco wysoko plasuje się także kuchnia, która w wielu firmach nadal ma jedną lodówkę, kilka mikrofalówek i w godzinach lunchu zamienia się w najbardziej zatłoczone miejsce w biurze. To dla 12,3 proc. pracowników realne źródło stresu.

– Dom daje nam coś, czego biuro często nie zapewnia: poczucie kontroli. Możemy regulować temperaturę, otworzyć okno, wyjść na spacer, zrobić zdrowy posiłek, ustawić oświetlenie, włączyć muzykę, zrobić krótką przerwę regeneracyjną. To drobne elementy, ale to właśnie one stabilizują układ nerwowy. W pracy zdalnej łatwiej jest dbać o balans, o cichy rytm dnia, o mikroodpoczynki, które pozwalają mózgowi działać efektywnie przez wiele godzin – wyjaśnia Magdalena Flera-Łapińska, Mental Health Specialist w Foundever Poland. – Przy pracy w biurze wiele z tych elementów znika. Nie zawsze mamy wpływ na hałas, temperaturę, światło, klimatyzację, czy open space, w którym rozmowy innych osób towarzyszą nam przez cały dzień. Z perspektywy układu nerwowego robi to ogromną różnicę, bo przebodźcowanie to nie kwestia „wygody", lecz biologii – tłumaczy.

Przymusowy powrót? Co piąty pracownik gotów jest odejść

Co zrobiliby Polacy, gdyby po roku udanej pracy zdalnej, pracodawca nakazał powrót do biura? Tylko 19,4 proc. wróciłoby bez oporów. Dla pozostałych byłoby to naruszenie wypracowanej równowagi między pracą a życiem prywatnym: 34,2 proc. próbowałoby negocjować model hybrydowy, 16 proc. zaczęłoby aktywnie szukać nowej pracy, 9 proc. odeszłoby z firmy natychmiast. Łącznie oznacza to, że co piąty pracownik potraktowałby nakaz powrotu do biura jako bezpośredni impuls do zmiany pracodawcy.

Dominika Opozda, Regional Manager IT & Telecoms Devire, która zarządza rozproszonym zespołem rekrutacji IT przekonuje, że praca hybrydowa stała się warunkiem konkurencyjności.

– Kandydaci, z którymi rozmawiamy, traktują elastyczność jako absolutny standard, a zespoły oczekują środowiska, które wspiera efektywność, a nie ją ogranicza – mówi. Zwraca też uwagę na ważny aspekt. – W tworzeniu i skalowaniu zespołów o zasięgu ogólnopolskim największą przewagą pracy zdalnej lub hybrydowej (realizowanej z różnych lokalizacji firmy) jest możliwość pozyskiwania talentów niezależnie od miejsca ich zamieszkania. Pozwala to budować różnorodne zespoły kompetencyjne, przyśpieszać procesy rekrutacyjne i dopasowywać skład do potrzeb biznesu – bez ograniczania się do jednego miasta. Jednocześnie rośnie rola menedżera jako osoby odpowiedzialnej za spójność kultury, poczucie przynależności i realną współpracę mimo geograficznego rozproszenia. Bo mimo wielu korzyści płynących z pracy zdalnej jedno pozostaje niezmienne – ludzie chcą być częścią zespołu. To na menedżerze spoczywa zadanie stworzenia takiego środowiska, które im to umożliwi – mówi Dominika Opozda.

Dlaczego Polacy nie chcą wracać do biura

Badanie opinii SW Research pokazuje, że praca zdalna realnie poprawia dobrostan, organizację dnia i produktywność. Najczęściej wskazywane korzyści to: oszczędność czasu i pieniędzy na dojazdach (54,7 proc.), większa elastyczność i autonomia w planowaniu dnia (50,6 proc.), spokój i brak biurowych rozpraszaczy (44,6 proc.), możliwość dbania o zdrowie (30 proc.), większa efektywność i wykonywanie większej liczby zadań w krótszym czasie (31,8 proc.).

– Praca hybrydowa ugruntowała nowy porządek. Skoro tylko 10 proc. pracowników chce pracować wyłącznie z biura, to powrót do przestrzeni firmowych musi mieć sens. I musi być atrakcyjny. Biura przestają być obowiązkiem, a stają się produktem, który trzeba zaprojektować tak, by konkurował z komfortem pracy z domu. Wygrywają lokalizacje premium, świetny design i elastyczne modele coworkingowe, które pozwalają firmom płacić za realne wykorzystanie, a pracownikom: chcieć wracać – podsumowuje Rafał Pisklewicz z The Shire.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

Rusza jeden z najstarszych festiwali teatralnych w Polsce

Leszek Wójcik
Szczecin

Osiem spektakli konkursowych, sześć przedstawień dla dzieci i młodzieży, do tego dziesięć spektakli towarzyszących a na koniec, przygotowana przez organizatorów, niespodzianka. W Szczecinie rusza 58. edycja jednego z najstarszych festiwali teatralnych w Polsce - „Kontrapunkt".

Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontrapunkt" jest od lat jednym z najważniejszych wydarzeń teatralnych w kraju - działa od 1966 r.! Jego tegoroczna edycja rusza już 10 kwietnia. Zainaugurują ją dwa spektakle. Pierwszy odbędzie się w Teatrze Lalek „Pleciuga" (przedstawienie „Czy to...M?"), a drugi, na Dużej Scenie „Teatru Współczesnego" ("Sztuka protestu"). W sumie, w ciągu szesnastu dni, miłośnicy teatru będą mogli obejrzeć czternaście niezwykłych sztuk i koncertów. Festiwal potrwa do 26 kwietnia.

Centralnym punktem festiwalu będzie Międzynarodowy Konkurs Formy, trwający od 18 do 25 kwietnia. W jego ramach zaprezentowanych zostanie osiem spektakli z Polski i zagranicy, które stworzą opowieść o współczesnym teatrze. Tegoroczna edycja festiwalu koncentruje się na tym, co osobiste, intymne i bliskie człowiekowi - na relacji między sceną a widzem oraz na teatrze, który angażuje i porusza na wielu poziomach. Stąd hasło „Kontrapunktu", „Sprawa Osobista".

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kontrapunkt 2026 - Międzynarodowy Festiwal Teatralny rozpocznie się jutro o godz. 17 spektaklem w Teatrze Lalek Pleciuga. Wydarzenie potrwa niemal do końca miesiąca. Szczegóły na www.GS24.pl

Trzech dyrektorów Festiwalu: Michał Rogulski, kurator programowy Festiwalu, Tomasz Lewandowski, na co dzień dyrektor „Pleciugi" i Michał Buszewicz, dyrektor ds. artystycznych „Teatru Współczesnego", zaprezentowali ośmiu uczestników konkursu formy.

- Wszystkie są bardzo ciekawe, zarówno formalnie jak i tematycznie - zapewnił Michał Buszewicz.

Kontrapunkt to także zaproszenie dla dzieci i młodzieży. W ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie zaprezentowane zostaną spektakle dla młodszej widowni.

W trakcie festiwalu odbędą się także liczne wydarzenia towarzyszące. Na wszystkie wydarzenia dodatkowe oraz spektakle w ramach sekcji Młodzi na Kontrapunkcie obowiązywać będą ceny zniżkowe, tak aby program był dostępny dla szerokiego grona odbiorców.

Obok Grand Prix i Nagrody Publiczności po raz pierwszy przyznana zostanie Nagroda im. Anny Garlickiej - wieloletniej dyrektorki Kontrapunktu.

Widzowie będą mogą skorzystać z festiwalowego karnetu: karnet w cenie 660 zł obejmuje osiem spektakli konkursowych (cena pojedynczego biletu na spektakl konkursowy wyniesie 110 zł). Dla posiadaczy karnetów organizatorzy zapowiadają również dodatkową niespodziankę.

Michał Rogulski, kurator

- Szczecińskie teatry zaangażowane w proces organizacji i programowania festiwalu odpowiadają za różne pola. Teatr Współczesny jest teatrem dramatycznym, a Teatr Lalek Pleciuga jest teatrem formy. Moja osoba była w tym wszystkim pewnym łącznikiem, a dodatkowo dorzuciłem obszar moich zainteresowań, czyli taniec współczesny. Często jednogłośnie byliśmy przekonani, że dany spektakl musi pojawić w Szczecinie.

KRÓTKO

SZCZECIN

Opowieść o polskim wrestlingu

FOT. ARCHIWUM

BUMP to interdyscyplinarny projekt artystyczny Bartosza Mateńki, na który składa się film dokumentalny oraz reportaż fotograficzny. To opowieść o ludziach, którzy wchodzą do ringu, aby a w świetle reflektorów stać się na chwilę niezniszczalnymi. Wrestling w Polsce to nie tylko widowisko, to rytuał. Szczecin, Kosmos, czwartek, godz. 19

KOSZALIN

Legendy koszalińskie

Przeszłość Pomorza Zachodniego pozostawia swój ślad także w legendach. Kanwą tych zamieszczonych w książce było kilka zdarzeń zapisanych w kronikach: wyprawy Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego na Pomorze, misje chrystianizacyjne biskupa Ottona z Bambergu, bratobójczy grzech Piotra Bulgrina z Osiek, zabicie parobka przez dziedzica Henryka Ewentyna z Suchej, bitwa pod Tatowem czy porwanie księcia Bogusława X w Sianowie. Wierzono w potęgę przyrody i jej wpływ na losy ludzi. Te związki były wyjątkowo ważne. Promocja odbędzie się w ramach obchodów jubileuszu 760-lecia Koszalina.

Koszalińska Biblioteka Publiczna, godz. 19

SŁUPSK

Tramwaj zwany pożądaniem

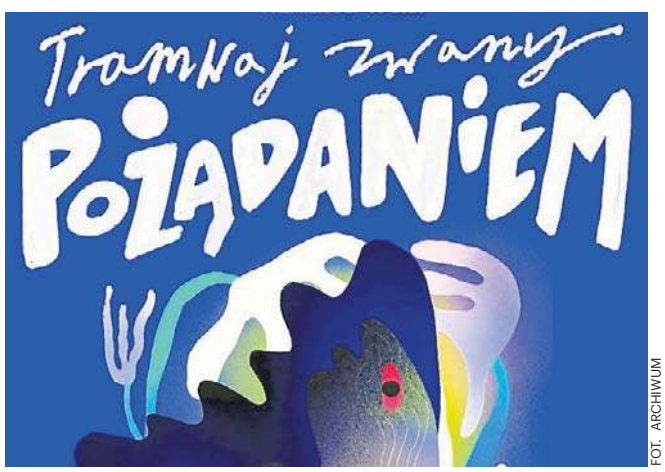

FOT. ARCHIWUM

„Tramwaj zwany pożądaniem" w reżyserii Tomasza Cymermana to opowieść o relacjach, emocjach i próbie rozpoczęcia życia od nowa. Siłą tej sztuki jest to, że opowiada o zwykłych ludziach. Dramat Tennessee'ego Williamsa portretuje kilka letnich dni z życia przedmieść Nowego Orleanu, dni wypełnionych alkoholem, muzyką i namiętnością. Gośćmi będą terapeuci uzależnień ze Stowarzyszenia Feniks - Centrum Trzeźwości. Spotkania odbędą się 10 kwietnia po spektaklach. Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, piątek, godz. 19

POGODA

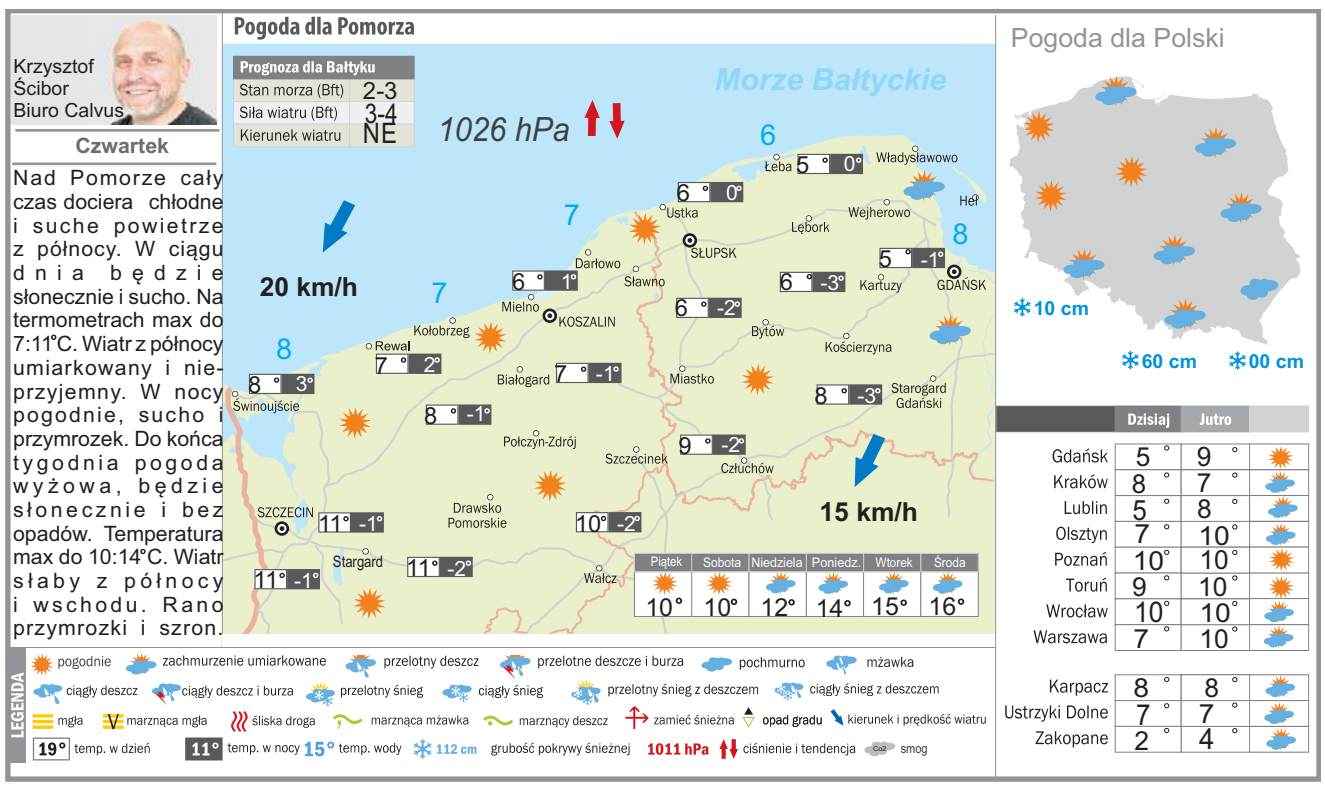

eprasa.pl 17a890a50a

Polki zagrają bez Świątek. Stawką są finały turnieju BJKC

Zbigniew Czyż
redakcja@polsparess.pl

TENIS. **Polskie tenisistki zagrają w piątek i sobotę w Gliwicach w rozgrywkach Billie Jean King Cup. Stawką jest awans do zawodów finałowych w chińskim Shenzen, zaplanowanych na wrzesień.**

Mecz rozegrany zostanie w Polsce dzięki porozumieniu z Ukraińcami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami. W polskiej kadrze znalazły się: Magda Linette (55. WTA), Maja Chwalińska (131. WTA), Katarzyna Kawa (160. WTA) i Linda Klimovicova (154. WTA) oraz Martyna Kubka (174. w rankingu debla WTA).

- Przyjechałyśmy tu, by wygrać. Zazwyczaj gramy dla siebie, dla naszego teamu. Teraz zagramy dla Polski. Będzie zdecydowanie inaczej. To zupełnie inne odczucie, które wiąże się z odpowiedzialnością, ale też jest zaszczytem. Takie mecze rządzą się swoimi prawami, mogą się odwrócić w każdej chwili. Na co dzień nie gramy zbyt często w Polsce. Na pewno jest to coś wyjątkowego, cieszę się z tej możliwości - powiedziała Linette.

Mecze w Gliwicach rozegrane zostaną na nawierzchni ziemnej. Kubka podkreśliła, że w gliwickiej arenie jest bardzo dużo miejsca. - To największa hala, w jakiej ostatnio miałyśmy okazję zagrać. Szybko się do tej przestrzeni przyzwyczaimy. Nawierzchnia jest - jak na mączkę - dość szybka, co mi bardzo odpowiada - oceniła.

Kapitan kadry Dawid Celt nie ukrywał z kolei, że oba zespoły świetnie się znają. - Ukrainki to nie są anonimowe zawodniczki. Co tydzień grają w największych turniejach na świecie. To dobra, mocna drużyna. Nie ma się co czarować. Zaskoczenia nie będzie, wiemy, czego się spodziewać. Postaramy się wykorzystać to, że gramy u siebie, te dni treningowe, które są za nami i jeszcze przed nami. Będziemy - jak zawsze - walczyć o każdy punkt. Niezależnie od tego, kto stoi po drugiej stronie siatki, staramy się walczyć o zwycięstwo i to się nie zmienia - zapewnił.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Pod nieobecność Igi Świątek i Magdaleny Fręch faworytkami do zwycięstwa są Ukrainki

Już wcześniej poinformowano, że w Gliwicach nie zagra Iga Świątek, która przygotowuje się na Majorce do turnieju w Stuttgarcie, który zainauguruje sezon na kortach ziemnych. W reprezentacji Polski nie zobaczymy też Magdaleny Fręch. Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały imprezę w Maladze. Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

Polki w Gliwicach zagrają o awans do turnieju finałowego dzięki temu, że podczas listopadowego turnieju play-off w Gorzowie Wielkopolskim pokonały Nową Zelandię (3:0) i Rumunię (3:0). Po jednym meczu singlowym i deblowym wygrały wówczas Kawa oraz debiutująca w kadrze Klimovicova.

Pod nieobecność Świątek i Fręch faworytkami do zwycięstwa są Ukrainki. W ich kadrze znalazła się siódma rakieta świata w rankingu WTA i jedna z najlepszych zawodniczek w tym sezonie, Elina Svitolina. Kadrę naszych wschodnich sąsiadów uzupełniają Oleksandra Olijnykowa (68. WTA) oraz deblistki: Ludmiła Kiczenok i Nadia Kiczenok.

- Musimy być przygotowane na wielką bitwę. Musimy docenić świetne polskie zawodniczki. Gra w reprezentacji różni się od występów indywidualnych, to coś specjalnego. Myślę, że polski zespół jest pod nieco większą presją, grając u siebie - powiedziała podczas konferencji prasowej w Gliwicach Switolina.

Kapitan reprezentacji Ukrainy Ilia Marczenko podkreślił natomiast, że jego oczekiwania przed meczem są wysokie. - Przyjechaliśmy tu, by wygrać, i to jest nasz najważniejszy cel. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska ma naprawdę mocny zespół, nawet pod nieobecność Igi Świątek. Jesteśmy przygotowani do spotkania - stwierdził.

Przed rokiem Ukrainki dotarły do półfinału, w którym po wyrównanej walce przegrały z Włoszkami. W piątek od godz. 16 rozegrane zostaną dwa mecze singlowe. Drugi dzień zacznie się od gry podwójnej o godz. 12, a potem - zależnie od wyniku - może być jeden lub dwa single. Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte w przypadku remisu. Turniej finałowy Billie Jean King Cup 2026 zaplanowano na 21-27 września w chińskim Shenzhen.

©℗

Pięciu Polaków z szansami na występy w Lidze Europy i Lidze Konferencji

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Dziś wieczorem zostaną rozegrane pierwsze mecze ćwierćfinałowe Ligi Europy i Ligi Konferencji. W tych drugich rozgrywkach niestety polskich klubów już nie ma, ale szanse na zdobycie europejskiego trofeum wciąż mają polscy piłkarze.**

W Lidze Europy mecz Sporting Braga - Real Betis został rozegrany już w środę, więc dzisiejszego wieczora odbędą się tylko trzy spotkania. W dwóch z nich szansę na występ mają ważni reprezentanci Polski. FC Porto prawdopodobnie z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiwiorem w składzie podejmie u siebie angielskie Nottingham Forest. Przypomnijmy, że portugalski gigant do rozgrywek nie zgłosił 17-letniego Oskara Pietuszewskiego. Ponadto w spotkaniu FC Bologna - Aston Villa w szeregach gości może wystąpić Matty Cash. We włoskiej ekipie na pewno nie zagra kontuzjowany Łukasz Skorupski.

Delikatny polski wątek będziemy mieli też przy spotkaniu SC Freiburg - Celta Vigo: jednym z sędziów zarządzających systemem VAR będzie Tomasz Kwiatkowski.

W Lidze Konferencji „polski mecz" szykuje się w Niemczech, gdzie FSV Mainz podejmie francuski RC Strasbourg. Tutaj na placu gry możemy zobaczyć 18-letniego Kacpra Potulskiego u miejscowych i o 3 lata starszego Maxiego Oyedele u przyjezdnych. Nie można też zapomnieć, że spot-kanie Szachtar Donieck - AZ Alkmaar zostanie rozegrane w Krakowie na stadionie pierwszoligowej Wisły.

Liga Europy:
21:00 FC Porto - Nottingham Forest (Polsat Sport Premium 1).
21:00 FC Bologna - Aston Villa (Polsat Sport Premium 2).
21:00 SC Freiburg - Celta Vigo (Polsat Sport Extra 1).

Liga Konferencji:
18:45 Rayo Vallecano - AEK Ateny (Polsat Sport Premium 2).
21:00 1.FSV Mainz - RC Strasbourg (Polsat Sport Extra 2).
21:00 Crystal Palace - ACF Fiorentina (Polsat Sport Extra 3).
21:00 Szachtar Donieck - AZ Alkmaar (Polsat Sport Extra 4).

©℗

FOT. MANUEL FERNANDO/PAP/EPA

FC Porto z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiwiorem podejmie u siebie angielskie Nottingham Forest

Odszedł jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców w futbolu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Nie żyje Mircea Lucescu. Legendarny rumuński trener zmarł w wieku 80 lat po przejściu ostrego zawału serca.**

Selekcjoner reprezentacji Rumunii Mircea Lucescu trafił do szpitala po tym, jak jego stan pogorszył się 29 marca podczas treningu drużyny narodowej Rumunii między przegranym z Turcją (0:1) barażem o mistrzostwa świata 2026 a meczem towarzyskim ze Słowacją.

W czwartek, 2 kwietnia, Rumuńska Federacja Piłkarska (FRF) ogłosiła koniec jego kadencji na stanowisku selekcjonera „Tricolorii", a dzień później - podczas pobytu w szpitalu - doznał ostrego zawału mięśnia sercowego, po którym jego stan się pogorszył i został przeniesiony na oddział intensywnej terapii. W niedzielę, 5 kwietnia, został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej z powodu powtarzających się ataków ciężkiej arytmii. Stan zdrowia szkoleniowca od tego momentu określano jako krytyczny. Wieczorem we wtorek, 7 kwietnia, podano wiadomość o jego śmierci.

Większość kariery piłkarskiej Mircea spędził w Dinamie Bukareszt, gdzie grał jako napastnik i zdobył z klubem 7 tytułów mistrza kraju. Rozegrał 70 meczów w reprezentacji Rumunii i strzelił 9 goli. Karierę trenerską Lucescu rozpoczął w rumuńskim Corvinulu, a później prowadził reprezentację Rumunii i Dinamo Bukareszt. Pracował również we Włoszech: w Pizie, Brescii, Reggianie i Interze Mediolan, a także w Turcji: w Galatasaray Stambuł i Besiktasie Stambuł.

W ojczyźnie dwukrotnie trenował Rapid Bukareszt, umacniając swoją pozycję jednego z najbardziej wpływowych szkoleniowców w rumuńskiej piłce nożnej. Legendarny „Mister" największe piętno odcisnął na Szachtarze Donieck, gdzie pracował w latach 2004-2016. Pod jego wodzą ukraiński klub rozegrał 573 mecze i zdobył 22 trofea, z których najbardziej znaczącym był Puchar UEFA (obecnie te rozgrywki funkcjonują pod nazwą Ligi Europy) w sezonie 2008/2009. Pracował też w Dynamie Kijów w latach 2020-2023 i zdobył potrójną koronę (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Ukrainy) w sezonie 2020/2021. Prowadził także Zenit Sankt Petersburg, z którym wywalczył Superpuchar Rosji 2016.

„Tragiczna wiadomość. Mircea Lucescu zmarł 15 minut temu. Zostawił po sobie cały wszechświat. Niech Bóg ma go w opiece. Niecałe dwa tygodnie temu poprowadził Rumunię z Turcją w barażach o mistrzostwo świata, mimo że był bardzo chory" - napisał na X rumuński dziennikarz Emanuel Rosu.

Lucescu był najstarszym trenerem w historii Ligi Mistrzów i reprezentacji narodowych. Zdobył 35 trofeów ze swoimi drużynami; więcej mają w dorobku jedynie Pep Guardiola (40) i Alex Ferguson (49).

©℗

eprasa.pl 17a890a50a

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Elvar Fridriksson z Anwilu Włocławek to MVP 25. kolejki Orlen Basket Ligi w sezonie 2025/26. W meczu ze Stalą Ostrów Islandczyk (zdj.) zdobył 28 punktów (4/7 za trzy), 9 asyst, 4 zbiórki i przechwyt, co przełożyło się na eval 36. Oprócz niego w piątce kolejki znaleźli się: Conley Garrison (Zastal, 23 punkty z Czarnymi Słupsk), Tahlik Chavez (Dziki Warszawa), Tyler Wahl (Anwil) i Dariusz Wyka (Górnik Wałbrzych).

FOT. PLK.PL

PIŁKA NOŻNA

Chojniczanka Chojnice w 27. kolejce II ligi piłkarskiej podejmie zespół Świtu Szczecin. Spotkanie 8. w tabeli Chojniczanki z 6. Świtemw piątek o godz. 18. Oba zespoły dzielą trzy punkty. Stawką jest strefa baraży o I ligę.

Uderzenie trenera Gonzalo Feio. Prokuratura umarza i ujawnia przebieg spięcia

Stanisław Wróbel
Radom

PILKA NOŻNA. **Po meczu Radomiak Radom - GKS Katowice w marcu doszło do awantury, na trybunach a potem w klubie.**

Jej efektem było to, że radomski radny i pracownik klubu Dariusz Wójcik uderzył ówczesnego trenera Goncalo Feio. Ten wezwał policję. Portugalski szkoleniowiec po tym zdarzeniu rozwiązać kontrakt z Radomiakiem. Teraz mamy zakończenie tej sprawy - jest komunikat Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Przypomnijmy. Goncalo Feio, trener Radomiaka Radom mecz z GKS Katowice oglądał z trybun z powodu kary za sugerowanie korupcji sędziemu podczas spotkania z Koroną. Pod koniec meczu i po ostatnim gwizdku miało dość do awantury między trenerem a radnym Dariuszem Wójcikiem.

Choć doszło do porozumienia między Goncalo Feio i radnym Wójcikiem trener odszedł z Radomiaka Radom, ma już nawet nową pracę - w klubie ekstraklasy Portugalii. Teraz sprawę awantury kończy Prokuratura.

Prokuratura Okręgowa w Radomiu umorzyła dochodzenie w sprawie spowodowania obrażeń u Goncalo Feio, do niedawna trenera zespołu Radomiaka Radom, grającego w piłkarskiej ekstraklasie.

Prokurator Aneta Góźdź, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Radomiu informuje: - Postanowieniem z dnia 27 marca 2026 roku prokurator umorzył dochodzenie, prowadzone w sprawie: spowodowania w dniu 8 marca 2026 roku w Radomiu u Gon alo Feio przez ustalonego mężczyznę obrażeń ciała w postaci podbiegnięcia okolicy policzka prawego z obrzękiem i otarciem naskórka, naruszających funkcjonowanie czynności narządów ciała na czas nie dłuższy niż 7 dni, to jest o przestępstwo z artykułu 157 § 2 kodeksu karnego oraz w sprawie znieważenia w dniu 8 marca 2026 roku w Radomiu słowami uznanymi powszechnie za obelżywe Gonęalo Feio przez ustalonego mężczyznę, to jest o przestępstwo z artykułu 216 § 1 kodeksu karnego. Podstawą umorzenia dochodzenia w zakresie obu czynów było ustalenie, że brak jest interesu społecznego w kontynuowaniu ścigania z urzędu przestępstwa ściganego z oskarżenia prywatnego. Prokurator po przeprowadzaniu czynności w sprawie i ustaleniu okoliczności popełnienia obu czynów na szkodę pokrzywdzonego, nie dostrzegł podstaw do ścigania z urzędu sprawcy tych czynów. Jak zostało podniesione w uzasadnieniu decyzji o umorzeniu postępowania, już po wszczęciu przez prokuraturę postępowania wpłynęło pismo od Gonęalo Feio, w którym oświadczył, że odstępuje od ścigania sprawcy czynów popełnionych na swoją szkodę, które były związane ze zdarzeniem do jakiego doszło w dniu 8 marca 2026 roku w budynku klubu RKS Radomiak Radom przy ulicy Struga 63 w Radomiu.

Dalej prokurator Góźdź informuje o tym jak przebiegało całe zdarzenie: - Jak ustalono tego dnia na terenie obiektu sportowego klubu Radomiak Radom, po zakończonym meczu piłki nożnej pomiędzy drużynami Radomiak Radom i GKS Katowice, pokrzywdzony przechodząc korytarzem w kierunku swojego pokoju, został znieważony słowami uznanymi powszechnie za obelżywe przez ustalonego mężczyznę, a następnie przez tę osobę uderzony pięścią w twarz.

- Pokrzywdzony został pouczony o tym, że pomimo umorzenia dochodzenia przez prokuratora, może on dochodzić swoich praw przed sądem w postępowaniu prywatnoskargowym - dodaje prokurator Góźdź.

Goncalo Feio po odejściu z Radomiaka Radom podjął nową pracę - w klubie ekstraklasy Portugalii.

©℗

Arka z trenerem Banasikiem wróciła do żywych

Paweł Stankiewicz
sport@gp24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Żółto-niebiescy twardo walczą o to, aby utrzymać się w PKO Ekstraklasie. W spotkaniu z „Miedziowymi" piękne gole dla gospodarzy strzelili Oskar Kubiak i Sebastian Kerk.**

FOT. PREMYSŁAW ŚWIDERSKI

Arka jest na 16. miejscu, czyli w strefie spadkowej, ale złapała kontakt z konkurencją w walce o utrzymanie - Legią, Pogonią, Radomiakiem czy Piastem

Trener Dariusz Banasik wszedł do Arki ze zmianą systemu. Dawid Szwarga preferował grę trójką obrońców, Banasik postawił na ustawienie 4-2-3-1.

Czwarty zespół w tabeli w I połowie niczym nie zachwycił. Zagłębie szukało swojego szczęścia po stałych fragmentach, ale nie stwarzało większego zagrożenia pod bramką strzeżoną przez Damiana Węglarza. Kibice pamiętają zasługi dla Arki obecnego trenera Zagłębia, Leszka Ojrzyńskiego, skandując jego nazwisko. Szkoleniowiec odwdzięczył się brawami.

Piłkarze żółto-niebieskich spadli na przedostatnie miejsce w tabeli PKO Ekstraklasy i zdawali sobie sprawę ze swojej sytuacji. Drużyna z Gdyni potrzebowała zwycięstwa w spotkaniu z Zagłębiem, bo remis niewiele jej dawał. Tylko zdobycie kompletu punktów pozwalało na zachowanie kontaktu z bezpośrednimi rywalami w walce o utrzymanie w krajowej elicie.

Arka szybko doczekała się swojej szansy, a bohaterem kibiców znowu był Oskar Kubiak. 19-latek dopadł do odbitej piłki i huknął lewą nogą w górny róg bramki zespołu „Miedziowych". Przepiękne trafienie Kubiaka, który już w derbach Trójmiasta z Lechią Gdańsk pokazał, że potrafi mocno i precyzyjnie strzelić z dystansu. Tyle, że... sędzia Patryk Gryckiewicz uznał, że wcześniej w walce o piłkę w polu Vladislavs Gutkovskis faulował Filipa Kocabę. Arkę uratował jednak VAR. Arbiter poszedł do monitora jeszcze raz obejrzeć tę sytuację, w której tak naprawdę obaj piłkarze się przepychali, a następnie uznał gola i zapanowała ogromna radość.

Potem długo na boisku nie działo się zbyt wiele ciekawego, ale tuż przed przerwą kluczowy okazał się stały fragment gry. Michał Nalepa sfaulował Dawida Kocyłę, a Sebastian Kerk - w swoim stylu - pięknym strzałem z rzutu wolnego posłał futbolówkę do siatki i Arka udała się na przerwę z zaliczką 2 goli.

II połowa zaczęła się idealnie dla podopiecznych trenera Dariusza Banasika, bo już trzy minuty po wznowieniu gry drugą żółtą i w efekcie czerwoną ukarany został Michał Nalepa. Już po 4 minutach zrobiło się nerwowo, bo Marcel Reguła łatwo poradził sobie przy linii bocznej z Michałem Marcjanikiem, a jego dośrodkowanie na kontaktowego gola strzałem głową zamienił Levente Szabo. Kike Hermoso nie zdążył doskoczyć do napastnika Zagłębia, a w polu karnym zabrakło Marcjanika, który wcześniej walczył o piłkę przy linii bocznej.

Arka starała się kontrolować grę i nie dopuszczać do zagrożenia we własnym polu karnym, a sama szukała okazji do kontry. I w 78. minucie zagranie Patryka Szysza wślizgiem - strzałem do pustej bramki zamienił na trzeciego gola Vladislavs Gutkovskis. Łotysz przypieczętował bardzo ważne zwycięstwo Arki, która wyprzedziła w tabeli Widzew, zrównała się punktami z Legią, a tylko jeden traci do Pogoni Szczecin i Radomiaka Radom. ©℗

Kapić chciałby pomóc kadrze na mundialu

Paweł Stankiewicz
PIŁKA NOŻNA

Lechia Gdańsk miała bohatera meczu z Koroną w postaci Tomasa Bobcka. Świetnie zagrał też Rifet Kapić, który marzy o mundialu.

Lechia w spotkaniu z Koroną zagrała wzmocniona w porównaniu do ostatnich spotkań. W przerwie reprezentacyjnej urazy wyleczyli Matej Rodin, Camilo Mena i Tomas Bobcek. Mecz z zespołem z Kielc pokazał - nie po raz pierwszy - jak dużo jakości drużynie na boisku dają Mena i Bobcek. Ten drugi miał asystę, wywalczył rzut karny, z którego chwilę później zdobył gola dla biało-zielonych.

- To są tacy piłkarze, którzy sami mogą zagrać. Wystarczą im dwa metry na boisku, żeby wykorzystali swoje szanse. Nie można im zostawiać dużo miejsca. Bardzo nam ich brakowało i cieszę się, że wrócili. Mam nadzieję, że do końca sezonu już nie będzie w zespole żadnych kontuzji - powiedział po meczu Rifet Kapić, piłkarz Lechii Gdańsk.

Biało-zieloni przez 60 minut zagrali koncertowo, ale potem sami sobie stworzyli problemy.

- Graliśmy dobrze pressingiem i myślałem, że cały mecz tak zagramy. Kiedy prowadziliśmy 3:0 myśleliśmy, że spokojnie zakończymy ten mecz. Musimy poprawić naszą grę w takiej sytuacji i lepiej zachowywać się, kiedy nie mamy piłki w posiadaniu. Nie ma to znaczenia, ilu piłkarzy rywal ma na boisku. Po stracie gola na 3:1 znowu bez pressingu traciliśmy piłkę. Korona strzeliła drugiego gola, miała swoje szanse i było nerwowo. Musimy być bardziej cierpliwi przy piłce i podejmować lepsze decyzje - powiedział Kapić.

Kapitan Lechiimarzy, żeby z Bośnią i Hercegowiną pojechać na mundial.

- Dałbym wszystko od siebie, żeby znaleźć się w kadrze. Myślę, że mógłbym pomóc. Bardzo dziękuję Johnowi Carverowi, że mnie wspiera i poleca do kadry. Jednak żadnego telefonu do mnie na razie nie było - zakończył Kapić. ©℗

eprasa.pl 17a890a50a